Redakcja Karola 2. Tel. 128-25, 102-28
Administracja Karola 2, Telefon 182-45
Redaktor i jego zastępca przyjmuje od godziny 1 do 2 po południu.

WARUNKI PRENUMERATY:
PRENUMERATA miesięczna z odbieraniem numerów w administracji „Echa" 2 zł. 10 gr. Odnoszenie do domów 40 gr. Od dnia 1 stycznia 1933 r. prenumerata miesięczna z przesyłką pocztową wynosi 2 zł. 50 gr. miesięcznie, 7 zł. kwartalnie (przy zapłacie z góry).
Prenumerata zagraniczna 5 zł. 80 gr.
Artykuły nadesłane bez oznaczenia honorarjum uważane są za bezpłatne.
Rękopisów zarówno użytych jak i odrzuconych redakcja nie zwraca.

Cena 10 gr.

Echo

Rok IX. Nr. 39 — Łódź, środa 8 lutego 1933 r.

Prez. Roosevelt zatwierdził definitywnie listę nowego rządu amerykańskiego.

Londyn, 8 lutego. (Specjalna wiadomość „Echa") Z Nowego Jorku donoszą, że prezydent Roosevelt zatwierdził definitywnie listę nowego rządu. Skład przyszłego rządu prezydenta Roosevelta przedstawia się następująco: Sprawy zagraniczne senator Hull, skarb — senator Glass, sprawy wewnętrzne — senator Cutting, prokurator generalny — senator Walsh, handel—bankier Strauss z Nowego Jorku, poczty i telegraf — James Charley, minister pracy — miss Francis Perkins, dotychczasowy komisarz pracy w Nowym Jorku.

„Słowak Adolf o krwawych rękach".
Szczegóły dramatycznego posiedzenia komisji Reichstagu.

Berlin, 8.2. (Tel. wł.) Komisja kontrolna Reichstagu zebrała się w dniu wczorajszym na narady pod przewodnictwem Loebego (socjalna demokracja). Przez pewien czas członkowie komisji oczekiwali zjawienia się kogoś z przedstawicieli rządu, lecz ponieważ to nie nastąpiło, poseł Loebe otworzył zebranie. Głos zabrał poseł hitlerowski dr. Frank, który oświadczył, że narodowi socjaliści nie mogą pracować w komisji,

której przewodniczy Loebe,

który w czasie walki wyborczej w Lippe znieważył słownie Hitlera. Słowom Franka towarzyszyły wrogie okrzyki innych posłów hitlerowskich, co wywołało taki tumult, że posiedzenie komisji zostało przerwane.

Po półgodzinnej przerwie posiedzenie komisji rozpoczęło się nanowo, jednak przewodniczący Loebe nie zjawił się na niem. Przewodnictwo objął więc dr. Frank, który oświadczył zgromadzonym, że odracza posiedzenie na czas nieograniczony.

Ze strony hitlerowskiej komunikują, że obstrukcja przeciwko Loebemu powstała z tego powodu, ponieważ wyraził się on o Hitlerze: „Słowak Adolf o krwawych rękach".

Przedstawicielom prasy Loebe oświadczył, że co się tyczy jego rzekomo obraźliwego wyrażenia o Hitlerze, to zostało ono przekręcone, gdyż w czasie wiecu w Bad Salzuflem, powiedział jedynie, że coby było, gdyby on, używając tych samych metod polemicznych, co i narodowi-socjaliści, powiedziałby o Hitlerze, że jest „Adolf der Słowake". O skrwawionych rękach" wogóle nie było mowy. W chwili gdy opuszczał on w dniu wczorajszym salę posiedzeń komisji kontrolnej, Hitlerowcy wołali za nim: „Świnia", „Żydziak" itp.

Zabójstwo bratanka.



Monter Stefan Pardon (Widzew, Słoneczna 3), który w uniesieniu podczas kłótni z bratem zastrzelił swego siostrzeńca Stanisława, został wczoraj przez sąd okręgowy skazany na 3 lata więzienia.

Tajemnicza radjostacja komunistyczna denerwuje Londyn.

Londyn, 8 lutego. (Od wł. kor.) — Zainteresowanie władz brytyjskich wywołała tajemnicza radjostacja, która w ciągu ostatnich kilku wieczorów nadawała płyty gramofonowe i między jedną drugą płytą zalecała propagandę komunistyczną. Wieczorem tajemnicza ta stacja wzywała robotników angielskich do sprzeciwu w związku z niedzielną demonstracją antyrządową. Władze podejrzewają, że stacja ukryta jest w północnej Anglji, sądząc z djalektu osoby zapowiadającej.

Generalny strajk protestacyjny w Zagłębiu Dąbrowskiem nie udał się komunistom.

Sosnowiec, 8 lutego. (Od wł. kor.) Komunistyczna partja Polski usiłowała przeprowadzić generalny strajk protestacyjny we wszystkich zakładach przemysłowych Zagłębia Dąbrowskiego.

Do strajku, który miał trwać tylko jeden dzień, czyniono już konspiracyjne przygotowania

od dłuższego czasu.

Onegdaj, w szeregu zakładach komunistom udało się nawet rozrzucić ulotki agitacyjne.

Strajk według głoszonych haseł miał być protestem przeciwko obniżaniu płac robotniczych oraz wprowadzeniu w życie rządowego projektu o ... ubezpieczeń.

Próba wywołania strajku nie udała się jednak zupełnie, bowiem poza fabryką „Strem" w Strzemieszycach, gdzie robotnicy strajkowali 2 godziny, wszędzie pracowano normalnie.

Skonsygnowana policja już od wczesnego rana pilnowała porządku, obsadziwszy fabryki i kopalnie i

nie dopuszczając do zgromadzeń.

Według informacyj czynniki, którym zależy na wpływach wśród robotników, chciały tylko uprzedzić zamiar generalnego strajku protestacyjnego, który planowany jest jednocześnie we wszystkich trzech Zagłębiach.

NOWE ŻĄDANIA PRZEMYSŁOWCÓW.
Zamach na „angielskie soboty" i zasiłek chorobowy Kasy Chorych.

Warszawa, 8 lutego. W pracach komisyjnych nad ustawą scaleniową wynikła pewna zwłoka z powodu

nowych żądań

wysuniętych przez grupę posłów reprezentujących sfery gospodarcze. Grupie tej chodzi o skasowanie tak zwanych angielskich sobót, ewentualnie o zniżenie składki na Kasę Chorych do 4 i pół proc. z równoczesnem skasowaniem zasiłku chorobowego na okres

pierwszych sześciu dni chorobowych.

Oba te postulaty grupa pracownicza kategorycznie odrzuca. W sprawie tej chodzi o poważną stawkę.

Skasowanie angielskiej soboty przyniosłoby według obliczeń pracowników od 25-ciu do 30 miljonów złotych rocznej oszczędności dla przemysłu.

Zbuntowany generał mandżurski przed sądem.
Ciekawy proces w Charbinie.

Tokio, 8 lutego. (Tel. wł.) Japońska rada ministrów postanowiła w dniu wczorajszym, że uchwały komisji 19 są dla niej nie do przyjęcia.

Według doniesień z Charbinu nad granicą sowiecką w Mandżurji odbędą się w kwietniu wielkie manewry armji japońskiej. Z kół urzędowych oświadczają, że manewry te nie mają żadnego politycznego znaczenia (!).

Charbin, 8 lutego. Gen. Ting Czao, b. dowódca garnizonu wschodniej kolei chińskiej, który zbuntował się wraz z podległemi mu odziałami wojska, ale następnie poddał się, stanie dziś w Charbinie przed sądem. Przebieg procesu ma być nadawany przez radjo.

Manewr taktyczny Polski?
Nowy układ rozbrojeniowy przed Wielkanocą.

Genewa, 8.2. (Tel. wł.) Ze źródeł niemieckich podają, że deklaracja delegata polskiego, uważana jest w tych kołach za zgóry przygotowane i przewidziane „przez pewne mocarstwa" uderzenie, zaś w nieprzychylnem ustosunkowaniu się do niej prasy francuskiej widzą Niemcy manewr taktyczny. Rząd polski bowiem nigdy na Konferencji Rozbrojeniowej nie będzie się sprzeciwiał stanowisku francuskiemu.

W każdym razie koła niemieckie są zdania, że na krok Polski wpłynęły Anglja i Stany Zjednoczone.

Genewa, 8.1. (Tel. wł.) W Genewie odbyła się konferencja pomiędzy Paul Boncourem, a kierownikiem delegacji niemieckiej Nadolnym. Według doniesień ze źródeł niemieckich, Nadolny miał oświadczyć Paul Boncourowi, że jakikolwiek układ rozbrojeniowy, któryby ustalał dotychczasowy porządek rzeczy w Europie, byłby przez Niemcy nie do przyjęcia.

Równocześnie z kół dobrze poinformowanych podają, że Konferencja Rozbrojeniowa przyjmie jeszcze przed Świętami Wielkanocnemi

układ rozbrojeniowy,

którego pierwszy okres będzie się zasadzał na zakazie wojny gazowej i lotniczej (jeśli chodzi o bombardowanie z powietrza) oraz na systemie kontrolnym. Poszechne rozbrojenie oraz rozwiązanie zagadnienia bezpieczeństwa, zostałyby odroczone do t. zw. drugiego okresu rozbrojenia.

Pierwszy okres trwałby do 1938 roku i w zasadzie nie zmieniałby on w niczem dotychczasowego stanu rozbrojenia w Europie.

Dolar i funt w Łodzi.

Prywatnie dolar papierowy w żądaniu 8.91, w płaceniu 8.90; dolar złoty w żądaniu 9, w płaceniu 8.98; funt angielski w żądaniu 30.60, w płaceniu 30.50; rubel złoty w żądaniu 4.75, w płaceniu 4.70; marka w żądaniu 2.12, w płaceniu 2.11; za 100 franków francuskich w żądaniu 35, w płaceniu 34.85.

Będzin pod wodą.
Czarna Przemsza wystąpiła z brzegów.

Będzin, 8 lutego. Wskutek nagłej odwilży i ciepła nastąpił gwałtowny przybór wody we wszystkich rzekach Zagłębia. Poziom wody wzrósł w Brynicy, Warcie, Białej i Czarnej Przemszy.

Czarna Przemsza wystąpiła nawet z brzegów, zalewając

niżej położone okolice,

na całej swej długości. Okolica między Dąbrową i Będzinem, oraz pod Małobądzem przedstawia jedno olbrzymie jezioro, po którem pływają liczne łodzie. W Będzinie woda zalała ulice Browarną i Zawodzie. Komunikacja jednak nigdzie jeszcze

nie została przerwana.

Przybór wody, acz nieznacznie, trwa nadal. Z przyborem wody w rzekach pojawiło się również stosunkowo dużo ryb.

―――oOo―――

Napad bandytów na plebanję.
Rabunek o północy.

Łuck, 8 lutego. We wsi Buszarówce pow. dubieńskiego, kilku nieznanych uzbrojonych osobników zaczęło dobijać się o północy do plebanji prawosławnej, żądając wpuszczenia ich do wnętrza. Wobec odmowy domowników, bandyci

po oddaniu kilku strzałów,

wtargnęli do mieszkania przez okno.

Tu napastnicy sterroryzowawszy duchownego prawosławnego Ignatowicza i jego lokatora, nauczyciela szkoły powszechnej Władysława Wilczyńskiego, zaczęli plondrować po mieszkaniu, rabując nauczycielowi 14 zł., a duchownemu większą a nieustaloną dotychczas gotówkę.

Bandyci

w liczbie 6,

byli zamaskowani. — Rozmawiali ze sobą w języku ukraińskim. Po dokonaniu napadu zbiegli w okoliczne lasy.

Na miejsce wyjechały władze policji śledczej z Dubna. Za bandytami wszczęto energiczny pościg, który trwa dotychczas.

Czy jesteś członkiem L. O. P. P?

75-lecie cudownej groty w Lourdes.



Dnia 11 lutego cała Francja obchodzić będzie 75-lecie pojawienia się N. M. Panny w grocie koło Lourdes, dokąd corocznie setki tysięcy chorych zdąża po odzyskanie utraconego zdrowia. U góry: Kościół w Lourdes. U dołu: Biskup z Lourdes błogosławi kaleki, którzy przybyli z pielgrzymką.

Policja na kolejach irlandzkich.



Wobec przedłużającego się strajku kolejowego w Irlandji i powtarzających się aktów sabotażu rząd obsadził wszystkie ważniejsze punkty linji kolejowej policją.

BURZLIWY ZJAZD POLAKÓW na Łotwie.

Dynaburg, 8 lutego. (Od wł. kor.) — Na zjeździe Zjednoczenia Polaków na Łotwie doszło wczoraj do burzliwych incydentów. Część uczestników zjazdu z posłem Wierzbickim na czele

opuściła zebranie,

domagając się ogłoszenia sprawozdania z dotychczasowej działalności związku.

—oOo—

Naczelnik urzędu skarbowego odebrał sobie życie.

Brody, 8 lutego. W mieszkaniu własnem przy ul. Korzeniowskiego pozbawił się życia wystrzałem z rewolweru w skroń Ryszard Niemczewski, liczący lat 56, naczelnik Urzędu skarbowego w Brodach, osierocając

żonę i troje dzieci

w wieku szkolnym.

Tragiczny zgon ś. p. Niemczewskiego wywołał w Brodach powszechny żal, gdyż denat cieszył się wielkiem poważaniem wśród wszystkich sfer społeczeństwa ze względu na bardzo lojalne i wysoce obywatelskie spełnianie swych obowiązków.

Powodu samobójstwa

nie stwierdzono,

gdyż Niemczewski nie pozostawił żadnych listów. Dalsze dochodzenia w tej sprawie prowadzi policja.

Kryjówka pod śniegiem
Maszyna zdradziła złodziei.

Z Wilna donoszą:

Przed kilku dniami do wileńskiej miejskiej bibljoteki Nr. 1 mieszczącej się w domu Nr. 5 przy ulicy Ostrobramskiej zakradli się złodzieje, którzy skradli książki, maszynę do szycia woźnego i szereg innych rzeczy.

Kradzież zauważono dopiero nazajutrz i zameldowano o niej w pierwszym komisarjacie, który przekazał dalsze dochodzenie wydziałowi śledczemu.

Podczas wywiadów zwrócono uwagę na znanego złodzieja mieszkaniowego Juljana Adamowicza, który zdawało się od pewnego czasu zaniechał już złodziejskiego fachu i wkroczył

na uczciwą drogę życia.

Zwrócono uwagę na niego dlatego, że znowu zaczął uczęszczać do knajp, miejsca spotkań paserów ze złodziejami.

Zaczęto Adamowicza śledzić i ustalono, że kradzieży w bibljotece dokonał właśnie on na spółkę z niejakim Antonim Wiśniewskim szoferem.

Wywiadowcy ukryli się przed mieszkaniem Adamowicza przy ul. Finnej, gdyż otrzymali informacje, że złodzieje mają zawieźć skradzioną maszynę do pasera.

Po godzinnem oczekiwaniu przed mieszkanie Adamowicza zajechała taksówka Wiśniewskiego. Z domu wyszedł, ostrożnie oglądając się na wszystkie strony, Adamowicz z maszyną na ręku. Ulokowawszy się w taksówce popędzono w kierunku zaułka Oranżeryjnego. Inną taksówką wywiadowcy podążyli za złodziejami.

Przed domem pasera taksówka złodziejska zatrzymała się. Adamowicz wyszedł by odnaleźć mieszkanie pasera. Skorzystali z tego wywiadowcy i niepostrzeżenie przedostali się do taksówki. Gdy Adamowicz powrócił

wciągnięto go do taksówki

i nałożono na ręce kajdanki, poczem złodziei tą samą taksówką przewieziono do wydziału śledczego. W wyniku dalszego dochodzenia odnaleziono resztę skradzionych rzeczy.

Część rzeczy ukryta była pod śniegiem przy ulicy Beliny Nr. 14, inne rzeczy znaleziono przy ulicy Finnej na górze Trzykrzyskiej i w jeszcze dwóch miejscach.

KONFISKATA.

Dzisiejszy „Kurjer Łódzki" został skonfiskowany za przytoczenie przemówienia osk. Liebermana w procesie apelacyjnym b. więźniów brzeskich.

Atak szału ucznia.
Niezwykły wypadek w gimnazjum.

Stanisławów, 8.2. Niezwykły wypadek wydarzył się w gimnazjum żydowskiem w Stanisławowie. Uczeń 7-mej klasy Gottlieb uległ w czasie lekcji atakowi szału. Gottlieb chciał się

rzucić na kolegów,

potem upadł bezwładnie na podłogę. Chorego umieszczono w domu, następnie odstawiono go do Skałatu, gdzie mieszkają jego rodzice. Gottlieb żył w bardzo ciężkich warunkach, był pilnym uczniem i utrzymywał się z lekcji.

—oOo—

Płomienie na strychu.
Pożar ugaszono po godzinie.

Łódź, 8 lutego. W dniu wczorajszym, w godzinach popołudniowych na strychu domu mieszkalnego przy ulicy Południowej 50 wybuchł pożar. Ogień powstał wskutek zapalenia się sadzy i w krótkim czasie zaczął obejmować strych. Na miejsce przybyły I i II oddziały straży, które po godzinie pożar umiejscowiły.

Część strychu uległa zniszczeniu. Straty wynoszą przez pożar niewielkie.

Jęki w komórce.
Kronika Pogotowia Ratunkowego.

Łódź, 8 lutego. W dniu wczorajszym, około godziny 7 wieczorem z komórek posesji przy ulicy Nowej 9 poczęły się wydobywać jęki. Zaintrygowani sąsiedzi znaleźli leżącego, z objawami otrucia 56-letniego Antoniego Strzelca, bezrobotnego, zamieszkałego w tymże domu. Jak się okazało Strzelec otruł się esencją octową. Zawezwany lekarz pogotowia ratunkowego, po udzieleniu pierwszej pomocy przewiózł desperata do szpitala w Radogoszczu.

Przyczyną rozpaczliwego kroku brak środków do życia.

* * *

W bramie przy ulicy Nawrot 99 został ugodzony nożem w głowę przez nieznanego sprawcę 33-letni Kazimierz Ziemba, zamieszkały w tymże domu. Ziemba odniósł poważne

uszkodzenia lewej skroni.

Lekarz pogotowia ratunkowego, po udzieleniu pierwszej pomocy, przewiózł ofiarę zagadkowego napadu do szpitala miejskiego św. Józefa. Jak zdołano ustalić przyczyną zagadkowego napadu była zemsta na tle porachunków osobistych.

* * *

W bójce na Zielonym Rynku zostali poturbowani Leon Sieradzki, niewiadomego miejsca zamieszkania oraz 32-letnia Walentyna Krawczykowa, zamieszkała we wsi Józefów pod Sieradzem. Wymienionym udzielił pomocy lekarz pogotowia ratunkowego.

ŻYCIE PABJANIC.

Alfons Brożek niewinny.

Pabjanice, dnia 8 lutego. W związku z podaną wiadomością „Echa", dotyczącą rozbrojenia policjanta w Pabjanicach, który to wypadek miał miejsce w tych dniach, dowiadujemy się, że w toku śledztwa ujawnione zostało, iż zamieszany w tę sprawę Alfons Brożek okazał się niewinny.

Wymieniony udał się krytycznego dnia na prośbę swojego znajomego Szuckiego do niejakiego Denuszka, zamieszkałego w Pabjanicach przy ul. Moniuszki Nr. 70 w charakterze świadka i asystował przy odbiorze mebli, zatrzymanych nieprawnie. Ponieważ Denuszek mebli nie chciał wydać,

wywiązała się szamotanina,

którą usiłował zlikwidować pełniący w tym rejonie dyżurny policjant. Policjant nie mógł sobie dać rady z bijącymi się osobnikami, wobec czego zawezwano pomoc, poczem bójkę zlikwidowano.

W całej tej sprawie Alfons Brożek udziału nie brał i z awanturą nie ma nic wspólnego. Faktycznymi sprawcami zajścia okazali się Szucki i Denuszek, których aresztowano.

PARTJA „POLSKICH HITLEROWCÓW".

Pabjanice, dnia 8 lutego. W Pabjanicach zawiązała się nowa partja t. zw. Narodowych Socjalistów, której komitet centralny mieści się w Pabjanicach. Partja ma zamiar rozszerzyć swoją działalność na teren całej Polski. W dniu 19 b. m. w godzinach rannych odbędzie się zebranie informacyjne członków nowej partji, „Polskiej Partji Narodowo Socjalistycznej".

ODCZYT W DOMU KATOLICKIM.

Pabjanice, dnia 8 lutego. W niedzielę, dnia 12 lutego rb. w sali Domu Katolickiego przy ulicy Żeromskiego o godz. 4.30 po południu kapitan rezerwy p. Grzegorzak wygłosi odczyt na temat: „Traktaty o ochronie mniejszości narodowych".

Wejście bezpłatne. Bilety wejścia już są do nabycia w kancelarji parafjalnej.

ULGI W KINIE MIEJSKIM DLA BEZROBOTNYCH.

Pabjanice, dnia 8 lutego. Kino Miejskie ma zamiar w najbliższej przyszłości stosować 50 proc. ulgowe bilety wejścia dla bezrobotnych pracowników umysłowych. Oprócz tego raz w tygodniu Kino Miejskie ma zamiar urządzać seanse po ulgowych cenach dla bezrobotnych robotników.

Projekt jest chwalebny i życzyćby należało jak najrychlejszego wcielenia go w czyn.

Pożar aresztu gminnego.

Piotrków, 8 lutego. Wczoraj, późnym wieczorem, w budynku Urzędu Gminy Kluki, powiatu piotrkowskiego wybuchł pożar. Ogień powstał w części budynku mieszczącego areszt gminny i agencję pocztową. Dzięki intensywnej akcji straży ogniowej pożar udało się zlokalizować.

Areszt gminny został jednak zniszczony doszczętnie. Agencja pocztowa ucierpiała niewiele, tak że pracy jej

nie przerwano.

Przeprowadzone dochodzenie ustaliło, że pożar powstał wskutek wadliwej budowy komina.

Straty wyrządzone przez pożar są dość znaczne.

Zdarzenia i wypadki ubiegłej doby.

(—) „Daily Telegraph" pod nagłówkiem „Polska a martwy francuski plan rozbrojenia" podkreśla, że najciekawszem wydarzeniem wczorajszego posiedzenia konferencji rozbrojeniowej było wystąpienie delegata polskiego Raczyńskiego, działającego na podstawie instrukcyj otrzymanych od ministra Becka. Delegat Raczyński śmiało oświadczył, że plan francuski jest „tak jakby martwy" i że wobec tego równouprawnienie zbrojeń nie może być więcej Niemcom przyznane i że konferencji nie pozostaje nic innego, jak zredagowanie konwencji o bardzo skromnych wymiarach. Pismo twierdzi, że ta enuncjacja była sprzeczna z tezami, ustalonemi między reprezentantami Małej Ententy a Paul Boncourem. Delegat polski powiadomił wprawdzie Boncoura o tem, co zamierza powiedzieć przyczem Paul Boncour miał nalegać, aby delegat Polski porozumiał się telegraficznie z ministrem Beckiem celem uzyskania instrukcji co do zmiany tej enuncjacji. Pismo twierdzi, że Polska obawia się aby konferencja rozbrojeniowa nie przekształciła się na konferencję rewizji postanowień terytorialnych traktatu wersalskiego i dlatego Warszawa pragnie doprowadzić konferencję rozbrojeniową jak najprędzej do końca.

(—) Złożony z urzędu gabinet pruski Brauna wystąpił do trybunału Rzeszy ze skargą, domagając się wydania orzeczenia stwierdzającego niezgodność z konstytucją dekretu prezydenta Rzeszy z dnia 6 b. m.

Skarga obejmuje 16 stron tekstu i zawiera całą korespondencję między rządem pruskim a komisarzem Rzeszy dla Prus w sprawie podziału kompetencyj między gabinetem i komisarzem.

(—) Wczoraj odbyło się w Tokjo olbrzymie zgromadzenie, zwołane przez narodowy związek wszystkich stronnictw politycznych. Mówcy wszystkich stronnictw występowali z ciężkiemi oskarżeniami przeciwko Lidze Narodów, zarzucając jej, że przez swe stanowisko naraża na szwank pokój na Dalekim Wschodzie.

Wszystkie mowy transmitowane były na cały kraj przez radjo. Na zgromadzeniu uchwalono rezolucję, domagającą się od rządu by natychmiast zgłosił wystąpienie Japonji z Ligi Narodów.

(—) „Daily Mail" omawiając przyjazd ambasadora brytyjskiego w Waszyngtonie Lindsaya twierdzi, że Lindsay przywozi list osobisty Roosevelta do Mac Donalda, w którym przyszły prezydent Stanów Zjednoczonych zaprasza premjera Wielkiej Brytanji do Waszyngtonu.

(—) Liczba bezrobotnych w Polsce wzrosła do cyfry 209.577 osób.

(—) Wczoraj został przyjęty w Belwederze na audjencji ambasador Patek. Audjencja ta pozostawała w związku z pobytem ambasadora Patka w Stanach Zjednoczonych i jego rozmów w kwestji uregulowania długów wojennych.

(—) Na wczorajszem posiedzeniu sejmu wygłosił w obronie budżetu wojskowego dłuższe przemówienie wiceminister Składkowski.

Następnie omówiono budżet Min. Rolnictwa i Reform Rolnych oraz Min. Oświaty.

(—) **W dniu wczorajszym rozpoczął się w sądzie apelacyjnym w Warszawie proces odwoławczy b. więźniów brzeskich. Sąd apelacyjny odrzucił wniosek o wyłączenie z kompletu sądzącego sędziego Chodeckiego, który rzekomo podczas procesu przeciwko red. Małysze (Gazeta Bydgoska) miał zająć stanowisko nieprzychylne do b. więźniów brzeskich. Oskarżony pos. Liebermann oświadczył w imieniu oskarżonych, że wobec tego zrzekają się obrony i w czasie procesu zeznawać nie będą. Adwokaci opuścili tłumnie salę rozpraw. Po odrzuceniu wniosku osk. Kiernika o odroczenie rozprawy sędzia Chodecki przystąpił do odczytywania referatu. Zakończenie procesu spodziewane jest w czwartek.**

(—) Na murach fabryki zakładów Scheiblera wywieszone zostały obwieszczenia w których dyrekcja zawiadamia robotników, iż z racji braku zamówień, z dniem 20 lutego r. b. produkcja zostaje ograniczona z 3 dni na 2 dni w tygodniu.

Ograniczenie to wywołało zaniepokojenie wśród robotników, albowiem zarobki ich są minimalne i nie wystarczają na utrzymanie.

(—) W skład delegacji przemysłowców, udającej się do Moskwy wchodzi ze strony Zakładów Scheiblera i Grohmana w Łodzi inż. Krasuski.

OZORKÓW

W kioskach gazetowych **A. CZURAPSKIEJ** w Rynku oraz przy ulicy Łęczyckiej można zamówić prenumeratę pism oraz przyjmowane są ogłoszenia do pism krajowych i zagranicznych.

Popierajcie przemysł krajowy!

Na północno-wschodnich krańcach Azji.

Kolektywne małżeństwa Gilaków.

Śmierć głodowa starców.

Władywostok, w lutym.

Gilacy są jednem z najciekawszych plemion zamieszkałych na północnym — wschodzie Azji w delcie Amuru i na wybrzeżu morza Ochockiego.

Kobiety odznaczają się niskim wzrostem słabą komplekcją, płaską piersią, są niesympatyczne i mają w sobie mało kobiecości. 25—30-letnia kobieta czyni wrażenie starej.

Mężczyźni zaplatają włosy w jeden warkocz, a kobiety we dwa, przyczem dla większej ozdoby owijują włosy kolorowym sznurkiem lub wstążką.

Przyroda, z którą Gilacy muszą toczyć ciągłą walkę o byt, zahartowała ich zdrowie.

Choroby i alkohol w najbliższej przyszłości odegrają swą zgubną rolę w życiu Gilaków, skazanych na zagładę, jak wielu innych słabych narodów, które zetknęły się ze zgubną dla nich cywilizacją.

Drugą przyczyną wymierania Gilaków jest bardzo marne pożywienie. Przez dziewięć miesięcy w roku Gilacy żywią się suszoną rybą t. z. „jukołą", którą przechowują w miejscach otwartych. Deszcz, wiatr i inne zjawiska atmosferyczne pozbawiają „jukołę" wszelkiej pożywności. Nieraz zdarza się, że „jukoła" gnije i okropnie cuchnie nie bacząc na to Gilacy żywią się nią Wrazie gdy ryba składu ikrę i w olbrzymich ilościach zbliża się do brzegu, Gilacy żywią się dobrze. Złapanej rybie nieraz żywej.

odjadają głowę

wyrzucając resztę. Od Rosjan kupują chleb, cukier i.... musztardę. Jesienią zbierają jagody. Na zimę robią zapasy „czeremszy" (gatunek dzikiej cebuli), która chroni ich od szkorbutu.

Ich osiedla mają wygląd ponury, brak wszelkich zabudowań gospodarczych, brudy, smród, ramy, na których suszy się „jukoła" są podobne do szubienic. Domy budują z drzewa. W każdym domu mieszka 10—12 osób. Wnętrze jest okropnie okopcone, powietrze ciężkie.

Życie Gilaków nie jest zupełnie osiadłe — koczują oni z rodzinami i dobytkiem po północnym Sachalinie, nie opuszczając jednak wyspy ojczystej.

Charakter mają spokojny, zrównoważony, nie kłócą się, nie biją, są nawet ponury,

nie znają muzyki,

śpiewają bardzo rzadko. Znamiennym rysem ich charakteru jest lenistwo.

Wśród Gilaków rozwinięte jest poczucie solidarności, samopomoc. Niema wśród nich żebraków, gdyż bogaci pomagają ubogim, chorych otaczają opieką i tylko umierających, *dzięki zabobonnemu strachowi*, wyrzucają z izby, zostawiając na łaskę losu.

Są b. uczciwi i nie dopuszczają się kradzieży lub oszustwa w stosunku do współrodaków.

Względem krewnych i bliskich są bardzo delikatni. Przy spotkaniu z osobą poważną przysiadają i całują w nastawiony policzek. Swe delikatne uczucia wyrażają bardzo oryginalnie: dwie osoby, które się spotkały najpierw *oblizują się nawzajem*, a następnie zaczynają poszukiwać pewnych „zwierzątek", znajdujących się na głowie.

Dzieci gilackie rosną i wychowują się zupełnie nie krępowane przez rodziców, są śmiałe i samodzielne, jednak bardzo spokojne, nie hałaśliwe.

Nie bacząc na bliskie sąsiedztwo z innemi plemionami, Gilacy zachowali swój język, nic nie mający wspólnego z innemi językami jako też oryginalne urządzenia społeczne, organizację rodową, religję i szczególnie oryginalną formę małżeństwa — małżeństwa kolektywne.

Gilacy biorą sobie za żonę kobietę nie należącą do swego rodu. O ile stan materjalny pozwala na to — Gilak bierze sobie kilka żon — płacąc za każdą z nich odpowiedni „kałym", który zależy od zalet przyszłej żony. „Kałym" wypłaca się mieszany — pieniędzmi, narzędziami, futrami i t. p. Jak tylko „kałym" został zapłacony, kobieta staje się żoną Gilaku, który dzieli prawo męża i mężczyzny z pewną grupą innych kobiet. Kobieta jest żoną pewnej grupy mężczyzn, spokrewnionych lub spowinowaconych z nią czy to przez jej siostry (w najdalszem pokoleniu), czy też przez męża.

To też każdy mężczyzna przez słowo „żona" oznacza *całą grupę kobiet*, najrozmaitszego stopnia pokrewieństwa, a każda kobieta ma również cały tłum „mężów".

Taki stosunek u Gilaków nie jest niemoralnym, gdyż jest on ujęty w pewne ramki: Gilak nie ma prawa nawet rozmawiać z kobietami nie spokrewnionemi z nim.

Całą robotę gospodarską, przygotowanie pokarmu, suszenie „jukoły" na zimę, szycie i reperację ubrania i obuwia — wykonują kobiety.

Gilacy w stosunku do siebie kierują się zupełną równością. Wiek i stan materjalny nie grają żadnej roli, zdanie starych ludzi ma poważne znaczenie tylko w tłumaczeniu obrzędów religijnych i stopni pokrewieństwa, w innych wypadkach zdanie ich i 10-cio letniego chłopca jest równoznaczne. Chłopiec o ile pomaga w pracy, uczestniczy w polowaniu lub połowie ryb jest uważany za dorosłego i ma prawa równe z innymi członkami rodu.

Kobieta w pojęciu Gilaka jest tylko zwierzęciem roboczem i przedmiotem zadowolenia potrzeb mężczyzny. Gilaczka jest niewolniczo zależną od męskiej części rodu i nawet rozkazy własnego dziecka ją obowiązują.

Od chwili urodzenia się Gilaczka stanowi przedmiot handlu. 8 lub 10-cio letnie dziewczęta są sprzedawane lub wymieniane. Kobieta pracuje przez cały dzień jak wół, a je tylko po tem, jak się nasyci mężczyzna.

Starcy niezdolni do pracy i zjadający tylko pożywienie, o które Gilakom bardzo trudno,

skazani są na śmierć.

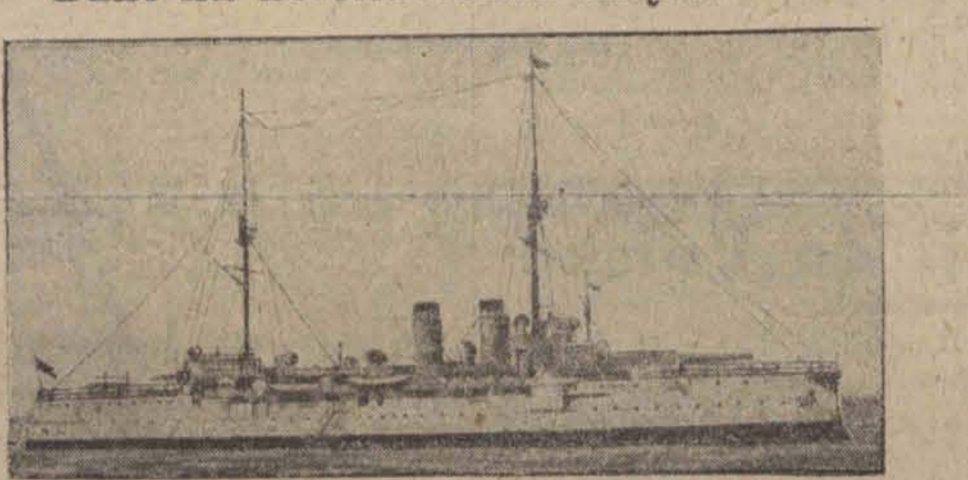
Krewni budują niezdolnemu do pracy starcowi, szałas w lesie, odprowadzają go tam i zostawiają samego z pewną niewielką ilością pożywienia. Po wyczerpaniu pożywienia stary musi umrzeć, niekiedy rzuca się on na nóż.

Gilacy są animistami wierzą, że wszystko ma duszę, nawet kamień i t. p. Człowiek po śmierci udaje się do osiedlu martwych, znajdującego się w podziemiu. Życie tam toczy się tak samo, jak i na ziemi, tylko słońce świeci wtenczas, gdy na ziemi jest noc i odwrotnie. Kto na ziemi był biedny, ten w osiedlu martwych będzie bogaty, a bogaty na ziemi będzie znosić niedostatki po śmierci. Takich światów zagrobowych jest dużo. Po pierwszej śmierci następuje druga i t. d. Dusza po każdej śmierci staje się coraz mniejszą zmienia się w drobne zwierzęta, ptaki, owady, aż zupełnie w proch się obróci.

Obecnie Gilacy dostali się pod wpływ komunistów i coraz bardziej odchodzą od dawnych zwyczajów i wierzeń.

(Daleki Wschód)

Bunt na holenderskim krążowniku.



Holenderski krążownik „De Zeven Provincien", na którym wybuchł bunt malajskich marynarzy. Zbuntowana załoga wykorzystała nieobecność dowódcy, uwięziła oficerów i odjechała z portu na pełny ocean. Po kilku dniach pościgu — załoga za pośrednictwem radja zgłosiła chęć kapitulacji i powrotu do portu.

Rybacy z zapomnianej wyspy.

Egzotyczny proces w Paryżu.

W najbliższych dniach rozpoczyna się przed trybunałem paryskim niezwykły proces, odsłaniający niewiarygodną wprost odyseję kilku rybaków francuskich.

Historja ta, przypominająca najbardziej fantastyczne powieści awanturnicze,

rozpoczęła się niewinnie.

Pewne przedsiębiorstwo paryskie postanowiło wybudować na wyspie Saint-Paul na oceanie Indyjskim, zakład dla preparowania do celów importu skorupiaków, niesłychanie licznych w okolicach tej wyspy. W tym celu na wyspie tej osiadła grupa rybaków i rozpoczęła pracę.

W kilka miesięcy później rozeszła się wiadomość, że wyspa Saint-Paul zniknęła nagle pod powierzchnia morza. Wysłany w celu zbadania prawdziwego stanu rzeczy okręt angielski „Eurypides" stwierdził

istnienie wyspy

i zaopatrzył francuskich rybaków w żywność.

Ale pech dokuczał rybakom. W styczniu 1930 roku spłonął magazyn z żywnością.

Rybakom udało się uratować tylko część żywności i postanowili opuścić wyspę.

Większość ich odpłynęła, na wyspie pozostało tylko 8 rybaków dla pilnowania maszyn, w tem jeden Murzyn. W krótkim czasie miał przyjechać okręt i przywieźć im potrzebną żywność i odzież.

Ale upłynął miesiąc, potem drugi i trzeci, a na morzu nie pojawił się żaden okręt.

Tymczasem rybacy, pozbawieni żywności,

cierpieli straszny głód,

nie mogąc zdobyć żadnego pożywienia.

Kiedy wkońcu po czterech miesiącach zjawił się u brzegów wyspy okręt, zastał już tylko cztery osoby.

Czterech rybaków umarło z głodu wśród strasznych męczarni. Ciała ich leżały niepogrzebane, ponieważ pozostali przy życiu ich towarzysze nie mieli sił, aby pogrzebać zwłoki. Zajęci byli wyłącznie myślą o zdobyciu żywności i napróżno przebiegali wyspę, szukając zwierząt i jakichś jadalnych roślin.

Kiedy okręt zbliżył się do brzegów ledwie mieli siły, aby wstać z ziemi i dać znak swoim wybawcom.

Powróciwszy do Francji rybacy i rodziny zmarłych ich towarzyszy zaskarżyli przedsiębiorstwo paryskie o odszkodowanie za straty

moralne i materjalne.

Proces, który odbędzie się niebawem, wywołał ogromne zaciekawienie ze względu na egzotyczne tło całej sprawy.

Zemsta zawiedzionej kucharki.

Niebezpieczne nadzianie.

Joseph Chavaque, dozorca jednego ze szpitali paryskich, wrócił tego dnia do domu ogromnie zamyślony.

Nie wiedział, w jaki sposób ma zakomunikować swojej kucharce, pani Marceau pewną nowinę.

Było to zadanie doprawdy niełatwe. Wreszcie, Chavaque zdecydował, że nie sposób przecież bać się własnej kucharki. Wszedł do kuchni i powiedział odważnie:

— Pani Marceau... nasza pani wraca...

— Co takiego? — krzyknęła kucharka takim głosem, że odwaga pana Chavaque rozwiała się, jak dym. Mówił już teraz znacznie ciszej:

— Spotkałem... na ulicy panią, naszą panią... pogodziliśmy się...

pani wraca do domu.

Pani Chavaque przed czterema laty posprzeczała się z mężem i wyprowadziła się z domu.

Miejsce jej powoli coraz bardziej zajmowała kucharka, pani Marceau. To też nic dziwnego, że wiadomość o niespodziewanym powrocie pani wstrząsnęła nią do głębi.

Ale Chavaque znowu przypomniał sobie, że on tu jest panem i zawołał groźnie:

— Tak! Niema pani tu co gadać, pani Marceau! W niedzielę urządzam wielki powitalny obiad dla mojej żony! Zapraszam gości i proszę, aby mi

obiad był dobry!

Wyszedł z kuchni, trzasnąwszy przedtem drzwiami.

Nadeszła niedziela, pora uroczystego obiadu. Przy pięknie nakrytym stole siedzieli goście, na miejscu gospodyni „marnotrawna" pani Chavaque.

Ponura kucharka wniosła pieczone kurczę.

Goście zabrali się do jedzenia, gdy krzyk boleści obił się o ściany jadalni...

Kurczę było nadziane... igłami gramofonowemi, z niewielkiem dodatkiem

zwykłych igiełek.

Mściwa kucharka stanęła przed sądem.

Skazano ją na półtora roku więzienia, ale ze względu na to, że czyn ten dyktowała jej namiętność, karę zawieszono.

Uważano, że i tak jest już dość ukarana.

—.—

J. STRANG MORRISON.

Piękne dziewczę z „Taorminy"

41

Powieść. **Przekład autoryzowany.**

STRESZCZENIE POCZATKU.

Urzędnik bankowy w Londynie otrzymał od swego dobrego znajomego, Lowry'ega sam mego żeglarza który całe lata spędzał na podróżach morskich, zaproszenie, aby wziął udział w ciekawej wyprawie podczas wakacyj letnich.

Po spotkaniu w pociągu obaj wsiedli w nałej zatoce szkockiej do jachtu „Skua" i pojechali do Grizel. Tutaj Lowry od starej rybaczki otrzymał starą szkatułkę z roku 1690 z pergaminowym dokumentem, zawierającym opis miejsca, gdzie zatonął hiszpański okręt ze złotem.

Niebawem zauważyli ścigającą ich motorówkę, której właściciel zażądał od nich oddania pergaminu, grożąc zatopieniem jachtu. Z trudem udało im się uciec przez niebezpieczne ruiny skalne do spokojnej zatoki.

Lowry opowiedział teraz swemu towarzyszowi o swej miłości do siostrzenicy pani Crozier właścicielki jachtu „Taormina", którego załoga uratowała go podczas burzy od zatonięcia.

* * *

Paterson pokiwał mądrą głową.

— Ale chyba jej nie zabierze do Ardnamurchanu, jeżeli go przyjmie.

— Dlaczegoby nie miała go przyjąć?

— Ano może wypaść i tak i tak. Pan Lowry nie spieszy się... Tamten mógłby skorzystać z okazji, ale martwiłbym się, gdyby mu się udało. Ma ciotkę po swojej stronie, a to dużo znaczy.

Nie odpowiedziałem. Nie wypadało mi krytykować postępowania Lowry'ego w sprawie tak wyłącznie osobistej. Ale młoda para wyglądała razem tak dobranie, tak harmonijnie, tak jedno wydawało się wprost stworzone dla drugiego, że niepewność, czy ona go jednak przyjmie, nurtowała mnie do głębi duszy. Miała na sobie miękki, skórzany płaszczyk, z pod którego ukazywała się chwilami tweedowa, pomarańczowa sukienka. Sylwetka jej rozjaśniała szary krajobraz, jak... jak... nie umiem znaleźć porównania, dość, że rozjaśniała. Zacząłem porównywać w myśli Lowry'ego z Monterey'em i zastanawiać się, który mógł mieć większe szanse podobania się kobiecie, ale ponieważ, dla mężczyzny było to zadanie nie do rozwiązania, więc dałem spokój.

— Czy panna Marchand wiedziała, wioząc pana tutaj, jak rzeczy stoją? — zapytałem.

— Może się domyślała — odpowiedział Paterson. — Nie powiedziałem jej wszystkiego, ale tak mniej więcej, rozumie pan?

— Nie powiem, żebym zrozumiał. Gdy zadałem następne pytanie, udał głuchego, ale po chwili rzekł spokojnie:

— Ścigają nas! Słyszy pan?

Rzeczywiście słyszałem wyraźny dźwięk mowy ludzkiej. Ścigających zakrył przed nami zakręt doliny, ale musieli już być bardzo niedaleko. I Lowry usłyszał, bo odwrócił się i stanął, czekając na mnie.

— Kto to? — zapytała nagle panna.

Początkowo nikt nie odpowiedział, dopiero Paterson rzekł:

— Czerwony Angus ze swoją bandą... co to panience mówiłem.

Spojrzała pytająco na Lowry'ego. Musiała wiedzieć, że Monterey maczał ręce w tej sprawie i chciała się upewnić, czy go zobaczy. Lowry skinął z roztargnieniem głową. Nie chciał spotkania z rywalem w obecności dziewczyny.

— Schowamy się — zadecydował.

— Aj — dodał Paterson. — Widzicie państwo to zbocze?

Dolina w tej stronie była zamknięta bardzo stromem, porosłem trawą zboczem, usianem kamieniami i zakończonem u szczytu serją skalistych tarasów. Dostęp do pierwszego z nich nie wydawał się trudny, a sam taras był dostatecznie szeroki, żeby nas ukryć od dołu.

Wdarliśmy się na stok, oglądając się niespokojnie, czy już nie widać pościgu. Paterson wdrapał się pierwszy i wyciągnął ręce do panny Marchand. Lowry przytrzymał jej stopy, żeby się lepiej oparła i pomógł w ten sposób Patersonowi. W minutę później byliśmy wszyscy na tarasie. Następny taras tworzył nad naszemi głowami coś w rodzaju okapu. Lowry przysunął duży głaz pod samą ścianę i poprosił gestem dziewczynę, aby usiadła. Była lekko zarumieniona i sztucznie spokojna. Lowry stał obok niej z zakłopotaną miną. Czułem, jak mu musiało być głupio i nieprzyjemnie. Gdyby był jej oficjalnym konkurentem, sytuacja przedstawiałaby się o wiele prościej.

Paterson rozpłaszczył się na skale z głową koło krawędzi. Położyłem się obok niego i wyjrzałem ostrożnie z poza dużego kamienia. Upłynęło parę minut i moim oczom ukazał się Creuban i Monterey a za nimi czerwony Angus i jeszcze dwóch. Głosy ich zdradzały kłótnię. Niebawem rozróżniłem słowa.

— Za dalekośmy zaszli, powiadam panu — wrzeszczał Angus. — Teraz nam uciekną. Nie będziemy ich gonić po szosie. Przecie zaraz już będzie szosa.

— Będziemy gonić choćby do samego Fortu Wilhelma — odpowiedział Monterey. — Nie czas teraz się wracać, ty głupi łbie. Już go strach obleciał.

Spojrzałem na Lowry'ego, który jednak nic nie usłyszał, bo siedział za daleko. Tymczasem Monterey mówił dalej:

— Jeżeli mi uciekną, to ty pożegnasz się z wolnością. Pięć lat na Dartmoorze — zobaczysz, jak to smakuje.

— Peterhead odsiedzi za mnie — odparł Angus. — Wiedzą ludzie, że Lowry nie lubi się mieszać do nieswoich spraw. Nic mu zresztą nie zrobiłem.

— Takiś to, bratku? Możeś to ty wypuścił go na wolność! Ale ten drugi, Haslam, nie daruje ci.

— Nic o tem nie wiem.

— Ale ja wiem. To jest prawnik i przyjaźni się z wszystkimi sędziami. Krętacz i mściwy. Zobaczysz.

Byli już tuż pod nami. Zapragnąłem gwałtownie spotkania.

Angus zawahał się i stanął.

— Chodź, idjoto! — wrzasnął Monterey.

— Pan sam idjota — odciął się zmienionym głosem Angus. — Czy pan ślepy, czy co?

— Jakto ślepy?

— Nie widzi pan śladów na rosie?

Stanęli jak wryci. Angus spojrzał w górę, a za nim Monterey i reszta.

— Chyba tam nie weszli.

— A czemu nie?

— No to zaczymy.

Monterey zaczął wspinać się na zbocze, a reszta za nim. Krew zaszumiała mi w głowie. Zacząłem drżeć z podniecenia. Monterey był już tuż, tuż... Podniosłem głowę i krzyknąłem:

— Stać!

Wszyscy stanęli porażeni zdumieniem, tak jakby się tego nie spodziewali. Pierwszy opamiętał się Monterey.

— Jeszcze krok i będzie z panem źle! — zawołałem ostrzegawczo, widząc jego poruszenie.

Patrzyliśmy teraz sobie twarz w twarz. Z wielkiego wrażenia nie zorjentowałem się w jego szybkich ruchach: pocisk gwizdnął mi koło ucha i, uderzywszy o skałę, obsypał nas gradem kamyków. Panna krzyknęła, a ja pchnąłem głaz leżący na skraju i zwaliłem go na Monterey'a.

Banda zorjentowała się momentalnie w moim zamiarze i rozpierzchła się przezornie na boki, ale Włoch ani drgnął. Głaz wielkości ludzkiej głowy musnął trawę tuż przed jego nogami, skręcił pod nieznacznym kątem, minął go na odległość cala i potoczył się z wzrastającą szybkością wdół, gdzie natknął się na jakąś twardą krawędź i rozpadł się w kawałki. Monterey stał nieruchomo z dymiącym rewolwerem w ręku.

Paterson przysunął mi drugi głaz.

— Proszę rzucić rewolwer, bo zepchnę drugi kamień — ostrzegłem.

Monterey stał w nieruchomej postawie może przez pięć sekund. Zepchnąłem głaz na krawędź. Nagle on rzucił rewolwer i skrzyżował ręce teatralnym gestem Angus i pozostali wracali ostrożnie bokami.

— Proponuję rozejm — rzekł Monterey. — Rozmówmy się.

— Precz nadół. I stamtąd słychać.

— Nie, ja wejdę do was.

— Stać! Ani kroku dalej!

Oparłem rękę na głazie. Byłem w tej chwili gotów na wszystko. Monterey zawołał Lowry'ego, który przybliżył się do krawędzi i spojrzał w dół.

— Chcę z panem raz skończyć — rzekł Monterey. — Pokażę swoje karty.

Lowry szepnął do mnie:

— Panie Haslam, miej pan oko na tamtych.

— Już niech on zostanie tam, gdzie jest — rzekłem. — I go tu nie puszczać.

(D. c. n.)

Echa ze stolicy.

Życie Warszawy w kilku wierszach.

Jeszcze niedawno nie ustawały narzekania na brak dorożek samochodowych nietylko na odległych względnie dworcach Gdańskim i Wschodnim, ale nawet na dworcu Głównym. Obecnie czasy się zmieniły i obroty dorożek samochodowych uległy znacznemu skurczeniu. Dowodem tego jest fakt, że w godzinach przebywania pociągów funkcjonarjusze P. P. z trudem tylko mogą utrzymać porządek wobec masowego napływu taksówek przed dworzec Główny. Taksówki te przybywają z odległych nawet punktów miasta, aby zyskać 1—2-złotowy kurs i wprost wyrywają sobie pasażerów zajeżdżając im drogę.

* * *

Ponieważ wprowadzono w tramwajach miejskich ulgowe przejazdy dla podoficerów i szeregowców nietylko w dni powszednie, ale również w niedzielę i święta, dyrekcja tramwajów miejskich wyjaśniła, że mogą oni nabywać ulgowe bilety miesięczne.

* * *

Naskutek porozumienia Ministerstwa Opieki z Magistratem odroczono o jeden miesiąc to jest do dnia 1-go marca r. b. wprowadzenie 10-godzinnego dnia pracy w szpitalach miejskich dla służby salowej i pomocniczej. Jak już swego czasu donosiliśmy wprowadzenie 10-godzinnego dnia pracy w szpitalach miało nastąpić już od 1-go stycznia r. b. Wobec interwencji ze strony pracowników Magistrat zgodził się pierwotnie na odroczenie wprowadzenia swego zarządzenia w życie do dnia 1-go lutego, do czasu ponownego i dokładnego zbadania całego zagadnienia. Obecnie nastąpiło dalsze odroczenie.

* * *

Towarzystwo budowy domu rekolekcyjnego w Laskach urządziło zebranie, na którem odczyt o królowej Jadwidze wygłosił profesor uniwersytetu warszawskiego, dr. Oskar Halecki.

* * *

Zwrócono uwagę na wadliwy i niehigjeniczny przywóz drobiu do Warszawy. Drób żywy ładowany jest w ciasnych i niewygodnych klatkach, pozbawionych najprymitywniejszych urządzeń, np. rynienek z wodą. Przewożenie ptactwa w porze zimowej samochodami niejednokrotnie doprowadzało do tego, że część ptactwa zdychała po drodze. Drób bity również przywożony jest w warunkach wyjątkowo nieodpowiednich na brudnych wozach wraz z innemi artykułami zanieczyszczającemi ten drób. Komisarjat Rządu ma, jak wiadomo, wydać specjalne przepisy, które uporządkują obrót, przewóz i handel drobiem. Przepisy te są w trakcie opracowywania i w najbliższej przyszłości przedstawione będą Ministerstwu Rolnictwa do zatwierdzenia. Zachodziła kwestja, czy nadzór nad drobiem podlega wydziałowi aprowizacji, czy też władzom weterynaryjnym. Ostatecznie stwierdzono, że nadzór ten należy do inspekora weterynarji.

* * *

Wydział finansowo - podatkowy magistratu rozsyła nakazy płatnicze na podatek od nieruchomości za czwarty kwartał 1932 roku. Podatek płatny jest w ciągu lutego bez odsetek i kar za zwłokę.

KRATECZKI.

DROGIE DYSKONTO.

Wesołe towarzystwo.

Zabawa jest rzeczą miła. Każdy człowiek po troskach codziennego dnia pracy i domowych kłótni powinien się „rozerwać", przyczem to „rozrywanie się" polega na tem, że człowieka rozrywają na małe kawałeczki, wyrywają mu więc kawałki żywego mięsa z ust i t. p.

Rozrywki przypomniały mi się nie bez powodu, bowiem opowiadano mi niedawno wesołą historję o rzekomo wesołej zabawie, w której trzy boginie, młode i ładne dawały się „rozrywać" trzem mniej młodym, niż chętnym do zabaw ludziom, Kaziowi Kiełbasce, Heniowi Długonosemu i Stasiowi Kratce. Ta historja właściwie nie jest wcale zabawna, zwłaszcza, że jest rzeczą zupełnie zrozumiała, iż trzy kobiety nie mogą przecież w zgodzie spędzić trzech godzin. Byłoby to wymaganie ponad siły ludzkie, byłoby to żądaniem cudu, którego żądać nie należy, aby nie mieć rozczarowań.

Jest jasnem, że gdy Kaziutek mówi czułe słówka np. Rysieńce, Lucynka czuje w głębi swego gorejącego serduszka lekkie ukłucia szpilki, zwłaszcza, że Loleczka tymczasem chętnym uszkiem słucha wynurzeń, które powinny, dajmy na to, być skierowane do kogo innego. Zkolei Loleczkę denerwuje, że Lucynka stała się przedmiotem oświadczyn tego, który przed chwilą szeptał czułe słówka do jej uszka i t. d. i t. d.

Z tych względów właśnie nie biorę nigdy udziału w żadnych zabawach, skromny bowiem jestem, nie znoszę towarzystwa kobiet, nie pijam wódki, nikogo nie „rozrywam", z nikim nie umawiam spotkań, pozostawiając to wszystko zawodowym uwodzicielom dziewic, które dla mnie nie istnieją.

Dla mnie istnieje wogóle jedno tylko zagadnienie: dyskonto. Dyskonto jest niezmiernie ważnym czynnikiem w życiu każdego współczesnego człowieka. Dyskonto staje się z czasem, marzeniem, ideałem, wytęsknionym snem, zwłaszcza, gdy już wszyscy dyskonterzy umówili się, mówiąc: Iksowi nie dyskontujemy. Iks nie płaci, Iks „zarywa" każdego dyskontera. W tych warunkach zdyskontowanie weksla człowiekowi, który akuratnie jest owym Iksem, przysparza wiele kłopotów. I to jest właśnie dziwne. I to jest niesprawiedliwe. Jeśli bowiem jakaś wielka firma uzyskuje nadzór sądowy czy wogóle odrazu ogłasza sobie plajtę, nikt nie ma do niej pretensji, nikt się nie oburza, przeciwnie, ludzie jeszcze litują się: taka duża firma i „splajtła", zrzucając winę na ciężkie czasy, na kryzys, który „taką" firmę nawet „położył" i tp.

Tymczasem kiedy ja nie płacę swoich weksli bez wielkiego krzyku, bez nadzoru, bez plajty, oto, poprostu cichutko sobie nie płacę, to zaraz mają do mnie wielkie pretensje! I gdzie tu sprawiedliwość? Firmie wolno, a mnie nie? Przecież ja protestuję weksli na jedną wielotysiączną część tego, czego nie płaci wielka splajtowana firma!

To jest skandal!

DYSKONTER.

Urzędnik elektrowni Stanisław Miliński potrzebował gwałtownie 200 złotych. To jest objaw zupełnie naturalny i należy się tylko dziwić i zazdrościć Milińskiemu, że potrzebował tak mało: Ja potrzebuję, ach, znacznie więcej!

W tym dniu, kiedy właśnie Milińskiego zapałał gwałtowna żądza kwoty 200 złotych znajdował się w gmachu elektrowni Stanisław Grobelnik, który przedstawił się jako zawodowy dyskonter. Wziął on od Milińskiego wekselek a ponieważ nie miał „akurat przy sobie" takiej sumy, obiecał gotówkę przynieść następnego dnia.

Minął jednak dzień, minęły tygodnie i miesiące a Grobelnik gotówki nie przynosił, natomiast w dniu płatności weksla zjawił się Aleksander Janowski z uprzejmą prośbą by Miliński wykupił swój wekselek.

Wówczas okazało się, że Grobelnik weksel zdyskontował, że pieniążki zabrał i oszukał w ten sposób Milińskiego, któremu nie dał ani grosza.

Sąd Grodzki skazał Stanisława Grobelnika na 1 miesiąc aresztu.

Jerzy Krzecki.

Saniami z Rosji do Polski.

11 dni tułaczki.

Z Wilna donoszą:

Z Iwieńca donoszą, iż w nocy na teren polski dostały się dwie pary sań z końmi. W saniach było 7 osób — dwie rodziny narodowości polskiej b. szlachty zaściankowej z okręgu mińskiego. Są to Władysławostwo Piotrowscy z 17-letnim synem Wiktorem i Stanisławostwo Staniszewscy z dwoma synami dorosłymi.

Uciekinierzy w ciągu 11 dni tułali się od wsi do wsi zanim zdołali przy pomocy zawodowych przemytników włościan Białorusinów za hojną zapłatą (Piotrowscy i Staniszewscy zapłacili 150 rb. w złocie i oddali biżuterję wartości około 1000 zł. za przeprowadzenie przez granicę), dostać się na teren polski. Uciekinierów skierowano do odnośnych władz.

Łodzianin aferzystą i szpiegiem G. P. U.

Motek-Mossek Weinreiter przemycał komunistów przez granicę.

Z Wilna donoszą:

Na pograniczu polsko-sowieckiem w powiecie dziśnieńskim patrol K. O. P-u ujął kilka osób, które usiłowały pod osłoną nocy przekroczyć nielegalnie granicę z Polski do Rosji sowieckiej. Wśród zatrzymanych było kilku osobników zamieszkujących wpobliżu granicy położonych wsiach, a reszta pochodziła z różnych okolic Polski. Nasunęło to podejrzenie, że w ręce władz wpadli wreszcie członkowie świetnie zakonspirowanej bandy, której istnienie podejrzewano oddawna.

W krzyżowym ogniu pytań zatrzymani zdradzili system organizacyjny bandy i

wskazali jej członków.

Twórcą bandy i hersztem był znany policji całej Europy międzynarodowy szpieg i aferzysta, pozostający na usługach G. P. U. Motek-Moszek Weinreiter — łodzianin, który rozwinął szczególnie ożywioną działalność na terenie kresów północno - wschodnich. Weinreiter trudnił się wysyłaniem za opłatą członków partji komunistycznej z Polski na przeszkolenie w działalności wywrotowej do ZSRR. Oprócz tego „oficjalnego" zadania W. uprawiał poboczne zajęcie — wysyłał do ZSRR. za odpowiednią opłatą wszystkich chętnych, szczególnie zaś emigrantów Żydów, udających się do sowieckiej kolonji żydowskiej, która ma w przyszłości zostać

samodzielną republiką żydowską,

pod protektoratem Rosji sowieckiej, do „Birobidżian", położonego w dorzeczu Amuru.

Dopomagali mu w tym procederze Szmerłowin i Grisz Szachman, zamieszkujący w Dziśnie. W mieszkaniu ich znajdował się punkt koncentracyjny „przemytu", dostarczanego przez Weinreitera i Hirsza Bersona-werbownika.

Na granicy natomiast pracował cały sztab przemytników, zazwyczaj miejscowych mieszkańców, dobrze znających teren zielonej granicy. W gminie jaźnieńskiej pracowali Paweł Filipowicz i Mikołaj Narejko. W gm. dziśnieńskiej Srul Sławin i Morduch Maniewicz.

W Wilnie banda miała przedstawicieli w osobach Racheli Tatarskiej i Josiela Krynickiego. Udzielali oni swoich mieszkań na schroniska dla „przemytu" i

załadowywali go do wagonów.

Weinreiter zdążył zbiec do Rosji sowieckiej, znikł także i Hirsz Berson, lecz potem został ujęty i siedzi obecnie na Łukiszkach. Ma kilkanaście spraw karnych. Natomiast inni członkowie bandy i wiele osób chętnych do podróży do ZSRR ujęto. „Przemyt" został wydzielony ze sprawy, a banda zasiadła na ławie oskarżonych sądu grodzkiego, gdzie wszyscy zostali skazani

na karę więzienia po 1 roku.

Wczoraj sąd odwoławczy rozpoznał ponownie tę sprawę i przyznał skazanym prawo do amnestji, zmniejszając im karę do 6 miesięcy więzienia z zaliczeniem 5-ciomiesięcznego aresztu. Pozostało im do odsiedzenia 1 miesiąc.

Tkacz 16 razy karany.

Osobliwy rekord.

Z Bydgoszczy donoszą:

Przed wydziałem karnym sądu okręgowego w Bydgoszczy odbyła się rozprawa apelacyjna przeciwko 40-letniemu tkaczowi Władysławowi Bukowieckiemu, zamieszkałemu w Kaliszu.

Akt oskarżenia zarzuca mu usiłowanie kradzieży portfelu na szkodę Karola Haja w czasie jarmarku w Kcyni w dniu 12 maja 1932 r. Portfel zawierał tylko 12,75 zł. i sąd grodzki wymierzył mu za to karę

dwóch lat więzienia

oraz pozbawił go praw obywatelskich i honorowych na przeciąg lat pięć. Bukowiecki nie mógł się pogodzić z tem, iż za portfel i niską sumę, które nie stały się jego własnością otrzymać miał tak wysoką karę. Niezadowolony Bukowiecki wniósł zatem apelację.

Sąd okręgowy orzekający jako jednoosobowy przez sędziego sądu okręgowego Gajewskiego zatwierdził wyrok I-ej instancji **w całej rozciągłości.** Przewód sądowy bowiem wykazał, że Bukowiecki jest niepoprawnym recydywistą, karanym za podobne kradzieże już 16 razy. Ogółem przesiadywał w więzieniu 11 lat i część miesięcy. Przez powyższy wyrok rejestr karny Bukowieckiego wzbogaca się, przez co odsiadywanie kary w więzieniu jak i wogóle karalność jego będą prawdziwym rekordem. Bukowiecki zasądzony został po raz siedemnasty i prawdopodobnie już przez całe życie korzystać będzie z bezpłatnego „mieszkania" w celi więziennej. Jak widać, jest niedobrze gdy rzekomo „pokrzywdzony" rekordowy recydywista apeluje do wyższej instancji.

Bieg w koszuli... za 5 złotych!..

Wygrany zakład.

Z Kartuz donoszą:

Wioska Wilanowo, położona w pow. kartuskim, była ostatnio widownią rzadkiego „popisu" krewkiego swego mieszkańca, niejakiego W.

Niejaki K. zawarł zakład z W., że ten podczas mrozu przebiegnie boso w koszuli i czapce 1 km. za co otrzyma

całe 5 zł.

W., namyślając się długo, wykonał ściśle według warunków zakładu swój bieg, zgłaszając „finał" biegu u wyznaczonego mu obywatela. Zakład wygrał.

Nowy to „zarobek" w okresie przesilenia, bo któż zarobi obecnie w 5 min. aż 5 złotych

J. BRUNO-RUBY

ARTYSTA.

— Słyszysz? Gra znowu!! Jest rzeczą wprost niepojętą, że w naszych czasach jest jeszcze dozwolone zatruwanie ludziom życia w podobny sposób.

Juliette opadła na fotel, podczas gdy Henryk, zajęty przeglądaniem zwoju akt, podniósł na nią spojrzenie oczu małych, twardych, rozczarowanych, pełnych milczącej świadomości, że takie już jest życie nowoczesnego człowieka — wystawione na tortury wszelkiego rodzaju, nakazane lub dozwolone przez prawo. Było więc rzeczą zgoła zbyteczną narzekać na brak muzykalności wędrownego grajka. Czem — zresztą różniły się jego produkcje od śpiewu sługi z siódmego piętra, hałasu elektrycznego odkurzacza pani z szóstego, sygnałów samochodowych, brzęku żelastwa na jezdni już od szóstej z rana? A prócz tego, czy mało było różnych innych „przyjemności", obrzydzających ludziom życie? Na ulicy bezrobotni natarczywością swoją wyciągali człowiekowi z kieszeni ostatnie pieniądze, przeznaczone na przejazd autobusem; nakazy płatnicze sypały się niemal codziennie, jak z rogu obfitości; rosły niezapłacone rachunki za gaz i elektryczność, powiększone podatkami, wciąż wisiała w powietrzu wojna... A co do rozrywek, mój Boże! Nuda w lokalach restauracyjnych w tych czasach drożyzny, marne produkcje filmowe, nędzny tytoń, fałszowane wina, mieszkania bez pieców... i tak dalej, w nieskończoność...

Juliette wprawdzie, od dwudziestu pięciu lat, jakie żyła na świecie, więcej od Leona uodporniła się na wszystkie te deprymujące rzeczy, których zresztą, nie doświadczyła na sobie. Tylko, że niekiedy żebrak ze skomplikowanym instrumentem (harmonijką, skrzypcami i czemś innem jeszcze) stawał się ową kropelką, przelewającą się poza brzeg puharu cierpliwości wystawionej na srogą próbę podczas grypy i nudnego przesiadywania w domu. O tej porze zwykle zwiedzała magazyny lub modne herbaciarnie... obecnie zaś słuchać musiała „Ramony" i „Mów mi o Paryżu"... Nie zdążyła jeszcze przyzwyczaić się do nowej „piły".

— Kiedyż nareszcie przestaną mówić i śpiewać: „Mów mi o Paryżu" — rzekła rękoma zatykając uszy. — Czy naprawdę niema sposobu usunąć tej muzyki z naszej dzielnicy?... Jesteś adwokatem, przeszkadza ci to w pracy.., masz przecież stosunki... znasz osoby na stanowiskach rządowych.... wkońcu także i dzielnicowego komisarza policji...

Henryk zdecydował się przemówić dla wygłoszenia utartego zdania, zajmującego tak ważne miejsce w słowniku dzisiejszego przeciętnego człowieka:

— Nic na to poradzić nie można!

— Ale dlaczego, dlaczego?

— Dlatego, że chodzi o kwestję czysto prywatnej natury. Choćbym nawet zdołał wzruszyć wszystkie władze Paryża musiałbym jeszcze zebrać dwieście podpisów osób, zajmujących piętnaście domów naszego skweru, aby uzyskać podanie o jakiemś znaczeniu. Oświadczam, że nie czuję się zdolny uzgodnić zdanie dwustu osób!.. Wpakuj sobie watę do uszu!

— Już to zrobiłam. A pomimo to słyszę jeszcze.

— A więc wyjdź z domu! Masz do wyboru zapalenie płuc po grypie, albo cierpliwe wysłuchanie tej muzyki.

I Henryk powrócił do swej pracy.

— Dobrze, — oświadczyła Juliette, — Wybieram zapalenie płuc. Kaszlę jeszcze mam także trochę gorączki, ale pójść stąd muszę.

Wyszła z pokoju z miną tragiczną. Ubierała się do wyjścia, ponieważ była istotnie zdecydowana pozbyć się nieznośnej piły za wszelką cenę. W gruncie rzeczy Henryk miał rację: uzgodnić zdanie dwustu osób było zadaniem równie trudnem do urzeczywistnienia, jak najgorętsze pragnienia Ligi Narodów. Lecz nic nie stawało na przeszkodzie Juliette działać na własną rękę. Z okna swego widziała grajka. Nosił czarne okulary, a twarz jego była zawsze zwrócona w górę. Niewątpliwie był niewidomy. Było jasne, że biedak grając na mrozie, w płaszczu podszytym wiatrem nie robił tego dla przyjemności. Zapewne nie posiadał bliższej rodziny, któraby zająć się nim mogła, i z pewnością rad był zamienić swoją samotność i składane krzesło na którem siadywał podczas swych produkcyi, na wygodny fotel w jakim przytułku dla niewidomych, gdzie zajęłyby się nim uprzejme pielęgniarki, a młode dziewczęta opiekunki-filantropki, wyprowadzałyby go na codzienny spacer.

Juliette była zachwycona: nareszcie znalazła rozwiązanie kwestji. Rozległe stosunki Henryka przydać się mogły, a ona sama pozbędzie się codziennej plagi, doznając zarazem zadowolenia z dobrego uczynku.

Bardzo dumna z własnej doskonałości, wkrótce znalazła się na dworze i wtuliwszy nosek w futro, skierowała się do intruza! Niebiosa! Ponownie rzępoliła „Mów mi o Paryżu", zaś dookoła niego pomimo ostrego wiatru, zebrało się kilkunastu słuchaczy, zaabsorbowanych tak dalece, że nie czuli zimna. Najwidoczniej słuszność nie była po jej stronie, skoro przeciwko sobie miała masy. Nie bacząc na to, była zupełnie zdecydowana. Zaczekała spokojnie do końca piosenki, a potem zbliżyła się do niewidomego i wsunęła mu dziesięć franków do ręki.

— Może przestaniecie na chwilę, — szepnęła mu — chciałabym wam coś powiedzieć.

Na dotknięcie banknotu kaleka drgnął; trzykrotnie skinął głową na znak zgody, a następnie zebrawszy do skarbonki kilka sous od swego audytorjum, złożył instrument swój na ziemi, a ręce na kolanach, zaznaczając tem chęć odpoczynku.

W ciągu kilku sekund plac opustoszał, a Juliette, która stanęła na uboczu, zbliżyła się ponownie

— Chodzi o to, rzekła. — Mieszkam tutaj wpobliżu i od tygodnia zastanawiam się nad ciężkiem życiem, jakie prowadzić musicie. Mróz panuje taki, że może cały Paryż wyprowadzić na cmentarz, a wy tutaj siedzicie w przeciągu. Latem znowu piec was będzie słońce aż do porażenia. Więc wykombinowałam sobie rzecz taką: mąż mój ma rozległe stosunki, i sądzę, że nie będzie dla niego rzeczą trudną umieścić was w jakiem miejscu, gdzie troszczyć się nie będziecie o chleb codzienny, a mieć będziecie wszystko, czego wam potrzeba... Czy chcecie, żebym się tem zajęła?

Niewidomy zastanowił się na chwilę. Twarz jego, zsiniała od mrozu, zabarwiała się na kolor bardziej czerwony. Najwyraźniej był człowiekiem rozsądnym, nie rzucającym na wiatr próżnych „tak" lub „nie". Od czasu do czasu pociągał nosem jakby dla zapewnienia się, czy perfumy Juliette są istotnie dobre i czy naprawdę ma do czynienia z elegancką i bogatą kobietą. Wkońcu zdecydował się przemówić:

— Jestem ogromnie wdzięczny, — rzekł.

— Och! nie dziękujcie mi jeszcze, — odparła Juliette zawstydzona. — poprostu rada będę przysłużyć się. Nic więcej!

Mówiła to z przekonaniem i nie kłamała, zresztą. W ostatniej chwili poczuła prawdziwe współczucie.

— Tak, proszę pani, czuję, że jest pani dobra. Przykro jej widzieć mnie trzęsącego się na mrozie, gdy samej jest ciepło. Rzadko spotyka się ludzi wrażliwych na cudzą niedolę, tylko...

— Tylko co?

— Nie mamy jednakowych zapatrywań. Zamknięty w jakim przytułku, stałbym się żebrakiem; a tutaj — widzi pani — sam zarabiam na życie swoim talentem muzycznym.... Jestem artysta, proszę pani!.. Z pewnością pojmuje pani, co chcę tem powiedzieć... Artystą!

Juljette cofnęła się, zdumiona potęgą złudzenia, do której zdolne jest serce ludzkie. A więc biedak uważał się za artystę i to podtrzymywało go w życiu. Szczera litość napełniła jej serce rozpieszczonej kobiety. Na krótką chwilę zapomniała o sobie, wczuwając się w położenie tego człowieka, którego podejść chciała w gruncie rzeczy. Co powiedzieć... co zrobić? Poszła za szczerym porywem serca.

— Tak jest, — rzekła — muzyka przedewszystkiem. Jest pan prawdziwym artystą! Co to było, co pan grał przed chwilą? Bardzo ładna rzecz.

Uśmiechnął się wreszcie po raz pierwszy.

— Ach! — rzekł — „Mów mi o Paryżu". Nie słyszała pani zapewne dobrze zdaleka. Pozwoli pani, że na cześć jej zagram raz jeszcze.

Nachylił się, podniósł instrument i na nowo grać zaczął!

Tłum. L. M.

SPORT.

1000 złotych miesięcznie dla Chmielewskiego.

Świetny bokser w opałach.

Jak donoszą pisma żydowskie, kierownicy stołecznych klubów pięściarskich zorganizowali prawdziwą nagankę na najlepszego boksera polskiego Henryka Chmielewskiego (IKP — Łódź).

Po przyjeździe do Warszawy na mecz z Herosem, Chmielewski został osaczony przez działaczy klubowych, którzy staczali

formalne boje

o kilkuminutową rozmowę sam-na-sam.

Wywiązała się w kuluarach Cyrku formalna licytacja, w czasie której padła m. in. propozycja objęcia posady za 1.000 złotych miesięcz., nie (?)

Chmielewski odmówił.

Nie znamy — niestety — powodów rekuzy. Być może Chmielewski związany jest z klubem łódzkim specjalnemi zobowiązaniami.

W kołach piłkarskich mówi się o przejściu Peterka ze śląskiego Ruchu do Warszawianki.

Wobec tego, że Peterek odbywa obecnie służbę wojskową, zmiana barw uzdolnionego napastnika

wyd[illegible] się prawdopodobna.

Ballangrud — mistrzem Europy

w jeździe szybkiej.

Mistrzostwa Europy w jeździe szybkiej panów zostały zakończone.

W klasyfikacji ogólnej tytuł mistrza Europy zdobył Norweg Ballangrud — 205,76 pkt.

W poszczególnych konkurencjach pierwsze miejsca zajęli: 500 m. — Blomquist (Szwecja) 45,7 sek., 2) Paananen (Finl) 46 sek., 3) Ballangrud i Wasenius (Finl) po 46,5 sek.

1500 mtr. — 1) Ballangrud 2:28,2 sek., 2) Paananen 2:29 sek., 3) Wasenius 2:30 sek.

5000 mtr. — Ballangrud 8:52 sek., 2) Wasenius 9:11,5 sek., 3) Paananen 9:16,5 sek.

10.000 mtr.: 1) Ballangrud 18:52,2 sek... 2) Wasenius 19:10,9 s.. 3) Lindboe 19:11,9 sek.

Słynny zawodnik fiński Thunberg nie startował.

Kiedy — niewiadomo...

Finały hokejowych mistrzostw Polski.

Niekorzystne warunki atmosferyczne, jakie panowały w Krynicy w ub. niedzielę i poniedziałek zadecydowały o tem, że projektowane mecze pół — i finałowe w hokejowych mistrzostwach Polski nie mogły być rozegrane.

Wobec powyższego — kapitan sportowy PZHL wyznaczył zawodników do obozu treningowego, o czem już donosiliśmy, a natomiast dokończenie mistrzostw Polski zostało przełożone na termin późniejszy, dotąd jeszcze bliżej nie wyznaczony definitywnie.

Włosi na pierwszem miejscu.

Zakończenie międzynarodowych akademickich zawodów zimowych.

Przy wyjątkowem cieple i niepomyślnych warunkach terenowych zakończyły się międzynarodowe akademickie zawody zimowe, w których uczestniczyli przedstawiciele 14 państw.

W klasyfikacji ogólnej drugie miejsce zdobyła Francja — 36 pkt., dalej: 3) Węgry — 25, 4) Szwajcaria — 19, 5) Łotwa 16, 6) Norwegja 15, 7) Czechosłowacja 11, 8) Wielka Brytanja i Rumunja po 6 pkt.

Bezkonkurencyjne pierwsze miejsce zdobyli Włosi ze 106 pkt.

Plany Polskiego Związku Szermierczego.

Na prezesa powołano gen. Fabrycego.

Odbyte w tych dniach walne zebranie Polskiego Związku Szermierczy ujawniło w sprawozdaniach władz — pomyślny rozwój organizacyjny i sportowy sportu szermierczego za okres sprawozdawczy.

Program sportowy Związku na obecny rok sportowy przewiduje następujące terminy ważniejszych imprez szermierczych: w marcu — drużynowe mistrzostwa okręgowe oraz **indywid mistrzostwa Polski.** W kwietniu — kobiece mistrzostwa Polski. W maju — mistrzostwa Polski klasy B. W miesiącach letnich — udział reprezentacji Polski w mistrzostwach Europy i jakiś, bliżej nieokreślony dotąd, mecz międzypaństwowy.

Na prezesa Związku powołano ponownie gen. Fabrycego. Wiceprezes kapitan sportowy — dr. Pappe. Sekretarz — kpt. Segda. Członkowie: insp. Sobolewski, por. Kuźnicki, inż. Rowecki, por. Zabielski, kpt. Sośnicki i p. Wodzianowski.

P.Z.L.A. w sprawie wyjazdu naszych lekkoatletów do Budapesztu.

Polski Związek Lekkoatletyczny prosi nas o stwierdzenie odnośnej wiadomości, podawanych przez prasę codzienną w sprawie wyjazdu naszych lekkoatletów do Budapesztu, że nie chodzi tu o studja wysyłanych zawodników (Kusociński, Siedlecki, Wajsówna), lecz jedynie o przeprowadzenie zaprawy zimowowiosennej w obliczu ciężkich spotkań międzynarodowych, jakie oczekują naszych lekkoatletów

wczesnem latem.

Doskonałe warunki finansowe, zaproponowane przez Budapeszt, skłoniły zarząd PZLA do prowadzenia starań celem realizacji zamiarów wysłania czwórki naszych lekkoatletów do stolicy Węgier.

Jedynie wyjazd Cejzika został pomyślany jako uzupełnienie fachowej wiedzy lekkoatletycznej. Cejzik przejdzie paromiesięczny kurs lekkoatletyczny i główną uwagę zwrócić ma na masaż.

Najbiedniejsi m. Pabjanic

nie mogą się skarżyć na brak opieki.

Pabjanice, dnia 8 lutego. Przytułek dla starców liczy pensjonarjuszy obojga płci 31 osób w tej liczbie 19 umysłowo-chorych. Koszt utrzymania przytułku wynosi miesięcznie 2.100 złotych. Starcy otrzymują obfite jadło i staranną opiekę.

Miejska Stacja Opieki nad Dzieckiem i Matką: dokarmia mieszanką leczniczą 247 dzieci w tej liczbie na koszt miasta 197, 15 dzieci na koszt Kasy Chorych i 35 matek na rachunek własny.

We wszystkich szkołach dzieci otrzymują szklankę mleka i dużą bułkę pszenną. Koszty wynoszą 1800 złotych miesięcznie. Magistrat utrzymuje na swój koszt w Katolickiem Towarzystwie Dobroczynności (Ochronka Katolicka) 4 niemowlęta i 20 sierot, co kosztuje 1360 złotych miesięcznie.

W ubiegłym roku na półkoloniach letnich w Parku Wolności znalazło miejsce 267 dzieci. Półkolonje letnie kosztowały Magistrat

7.083 złote.

Połowę tej sumy pokrył Wojewódzki Komitet do Spraw Bezrobocia.

Pomoc dla starców niezdolnych do żadnej pracy i niemających znikąd pomocy materjalnej udzielana bywa przez Magistrat w formie zapomóg wypłacanych tygodniowo i wynoszących 2—3 zł. na osobę. Zapomogę otrzymuje 116 starców, co wynosi 232 złote miesięcznie.

Wydział Oświatowy i Kultury zaopatruje dziatwę szkolną w materjały piśmienne i obuwie. Poza tem utrzymuje czytelnię miejską przy ul. Poniatowskiego. Czytelnia ta prenumeruje 28 czasopism w tej liczbie 2 zagraniczne z Francji i Ameryki.

Szpital miejski posiada 82 łóżka z obsługą lekarską, felczerską i pielęgniarską. Utrzymanie szpitala miejskiego kosztuje miesięcznie 9.000 złotych. Ambulatorjum miejskie leczy bezpłatnie biednych mieszkańców miasta. Dziennie udziela się około 30 porad bezpłatnych. Niezamożni mogą również korzystać z bezpłatnej pomocy akuszeryjnej. W zakładzie dla umysłowo chorych w Warcie na utrzymaniu Magistratu m. Pabjanic znajduje się 22 umysłowo chorych. Koszt utrzymania tych chorych wynosi

2046 złotych miesięcznie.

Jak widzimy z powyższych danych Wydział Opieki Społecznej Magistratu m. Pabjanic robi bardzo dużo, więcej nawet, niż przewiduje jego instrukcja. To wszystko robi się dla najbiedniejszych miasta, aby zapewnić im jaką taką egzystencję i opiekę. Opieka ta nie jest jeszcze idealna, lecz zważywszy na ciągłe zmniejszanie budżetu na te cele przez władze nadzorcze należy stwierdzić, że Magistrat m. Pabjanic z ławnikiem B. Dąbrowskim na czele robi bardzo dużo, co należy z uznaniem podkreślić.

Sport w kilku słowach.

(—) W niedzielę odbyło się w Warszawie doroczne Walne Zebranie Polskiego Związku Motocyklowego, na którem przeprowadzono m. in. wybory nowych władz. Prezesem został gen. Rouppert. Z pośród łodzian p. Rode (Union-Touring) został obrany przewodniczącym Komisji Dyscyplinarnej, adw. Berger (UT) — członkiem tej komisji zaś p. Szerfer (UT) — członkiem komisji rewizyjnej. Na zebraniu omówiono szczegółowo wniosek utworzenia związków okręgowych i zatwierdzono w tym celu specjalny regulamin przedstawiony przez ustępujący zarząd. Ponieważ część okręgów wypowiedziała się przeciwko utworzeniu związków okręgowych sprawę załatwiono w ten sposób że postanowiono ostateczną decyzję w tej kwestji powziąć po rozpisaniu referendum wśród klubów, jednakże zgodzono się narazie na utworzenie okręgu motocyklowego na Śląsku. Istniał projekt utworzenia okręgu warszawsko-łódzkiego, lecz delegaci łódzcy byli przeciwni należenia Łodzi do oddzielnego okręgu. Na zebraniu została poddana krytyce działalność Polskiego Touring-Klubu i stosunek jego do PZM-u. Kalendarzyka zawodów motocyklowych na rok 1933 chwilowo nie ustalono, ze względu na obawę klubów organizowania większych imprez z powodu kryzysu ekonomicznego. Ujawniła się natychmiast wśród klubów tendencja organizowania większej ilości imprez krajowych zakrojonych na mniejszą skalę. Z większych imprez zdecydowano urządzić wielkie międzynarodowe zawody motocyklowe we Wiśle, dnia 9 lipca, które będą należały ze względu na udział wybitnych zawodników do jednych z największych wyścigów w Europie. Poza tem raid motocyklowy Warszawa - Wilanów - Warszawa, przyjmie najprawdopodobniej charakter międzynarodowy, gdyż zainteresowali się nim zawodnicy belgijscy i włoscy. Na zebraniu były reprezentowane z klubów łódzkich prócz Union-Touringu również ŁKM, ŻKM. i PTC.

(—) Łódzki Związek Hokejowy na zasilenie swych funduszów zorganizuje w bliżącym sezonie mecz hokejowy między mistrzem Łodzi ŁKS-em, a reprezentacją pozostałych klubów lokalnych. Termin meczu jest zależny od obniżenia się temperatury. Zostały również nawiązane pertraktacje w celu sprowadzenia do naszego miasta najlepszych drużyn warszawskich: Legji, AZS-u i Polonji. Z meczów o mistrzostwo pozostały do rozegrania trzy następujące: Triumf — SKS (Łódź). Strzelec (Zgierz) — Makkabi i Union—Triumf. O ile pogoda zezwoli w nadchodzącą niedzielę odbędą się na lodowisku ŁKS-u od godziny 10-ej kolejno dwa spotkania: Triumf—SKS (Łódź) i Strzelec (Zgierz) — Makkabi. Do tytułu wicemistrza najwięcej szans ma Union—Touring, którego najgroźniejszym rywalem jest obecnie Triumf.

(—) Polski Zw. Dziennikarzy Sportowych organizuje w Zakopanem począwszy od dn. 15 b. m. dziesięciodniowy kurs narciarski pod kierunkiem fachowych instruktorów. W kursie wezmą liczny udział dziennikarze sportowi łódzcy i krakowscy.

(—) Odłożony ze względu na nieodpowiedni stan pogody przyjazd znanych łyżwiarzy śląskich, w razie obniżenia się temperatury nastąpi w niedzielę nadchodzącą dnia 12 b. m. Z łyżwiarzy śląskich którzy popisywać się będą w jeździe figurowej na torze w Helenowie wymienić należy najlepszą łyżwiarkę polską Popowiczową, wicemistrzynię okręgu śląsko-krakowskiego Elżbietę Czorównę, Groberta Waltera, państwo Żmudzińskich oraz młodziutką parę — rodzeństwo Kalusów zaliczaną do najlepszych w kategorji juniorów. O godz. 12-ej odbędzie się specjalny program dla młodzieży szkolnej, zaś o godzinie 17-ej łyżwiarze śląscy będą popisywać się powtórnie.

(—) Na kongresie międzynarodowej federacji w Badenie zostały przyjęte w poczet członków Polska i Szwajcarja. Polska w roku przyszłym będzie mogła wobec tego brać udział w mistrzostwach ping-pongowych świata. W mistrzostwach świata rozegranych obecnie w Badenie pierwsze miejsce zdobyli Węgrzy przed Czechosłowacją, Austrją i Anglją.

(—) W drugim dniu zawodów narciarskich FIS. w Insbrucku o nieoficjalne mistrzostwo świata odbył się narciarski bieg rozstawny, w którym startowali również Polacy.

Wyniki były następujące: 1) Szwecja 2 godz. 49 min. 2) Czechosłowacja 2 g. 57 m. 45 sek, 3) Austrja 2,57,47, 4) Niemcy 2,58 min. 5) Italja 3.1.58, 6) Niem. Zw. Czech. 3.8.9, 7) Polska 3,14:27 8) Jugosławja.

Na 16 zgłoszonych państw brało udział 11. Nie brała udziału w zawodach Finlandja i Szwajcarja.

Z zawodników polskich Berych przyszedł w spóźnionym czasie o 8 minut, co było powodem spadku Polski na 7 miejsce. Sztafeta polska była w składzie następującym: Berych, Marusarz Stanisław, Czech i Supień. Najlepszy wynik osiągnął Marusarz Stan. 46.46. Zawody wskutek odwilży miały zmienioną trasę.

Węgrzy biją Finnów w gimnastyce.

Mecz gimnastyczny Węgry—Finlandja przyniósł nieoczekiwane zwycięstwa Węgrom. Zwyciężył indywidualnie Węgier Peter 76,1 pkt. Trzecim był Finn Savolainen. Wynik ogólny: 299,9: 299,6 pkt. dla Węgier.

Wynik 12:1.

Klęska niemieckich piłkarzy

Reprezentacyjna jedenastka południowych Niemiec doznała katastrofalnej klęski w meczu niedzielnym z reprezentacją Węgier, przegrywając w wysokim stosunku 12:1.

Prasa niemiecka stwierdza, że na boisku była tylko jedna drużyna — węgierska, która grała niemal bez przeciwników.

RADJO-KĄCIK.

RASZYN. czwartek.

11.40 Przegląd prasy polskiej. 11.50 Kom. meteor. dla komunik. lotniczej. 11.58 Sygnał czasu. 12.05 Program na dzień bieżący. 12.10 Płyty gramofonowe. 13.30 Urzęd. Kom. PIM. 12.35 13-ty koncert szkolny. 15.10 Urz. Kom. Państw. Inst. Eksp. 15.15 Komunikat gospodarczy. 15.25 Recytacje w wyk. T. Bocheńskiego z płyt gramofonowych. 15.35 „Jak oszczędzają u nas i gdzieindziej” — wygł. p. R. Dalborowa. 15.50 Koncert wokalny „Od soprannu do basu” (płyty). 16.25 Francuski (kurs średni) 16.40 „O poezji chińskiej” — wygł. prof. J. Jaworski. 17.00 Koncert kameralny z płyt gramofonowych. W przerwie: Komun. dla żeglugi i rybaków 17.40 Odczyt p. t. „Europa dziś i jutro”, wygł. red. St. Poraj. 17.55 Program na dzień następny 18.00 Muzyka lekka. W przerwie wiadomości bieżące. 19.00 Rozmaitości 19.20 „Komun. rolniczy przysposob. rolniczego” — wygł. inż. Z. Kobyliński 19.30 Kwadrans literacki. „Prawdziwa sztuka życia” K. Makuszyńskiego. 19.45 Prasowy Dziennik Radjowy 20.00 Muzyka lekka. 20.55 Wiadomości sportowe. 21.00 Dod. do Pras. Dz. Radj., 21.30 Słuchowisko. „Przygoda”. 22.15 Muzyka taneczna 22.35 Kom. meteorologiczny dla kom. lotniczej i kom. policyjny, 23.00—24.00 Muzyka taneczna.

„NIEBEZPIECZNA PRÓBA” na ekranie kina „Palace”.

Londyn. City. Banki, magazyny, biura... Mrowisko ludzkie. Praca. Po pracy — powrót na odległe przedmieście koleją podziemną. Małe komfortowe mieszkanko, miła i czuła małżonka. Kotlety baranie i pudding, radjo... Od czasu do czasu kino i teatr...

Słowem: życie przeciętnego kulturalnego Anglika.

Ale bohater ma dość. Nudzi go, drażni ta monotonność. I właśnie, gdy snuje marzenia o dalekich podróżach i przygodach — przynoszą mu list od stryjaszka i czek na pokaźną sumę. Radość.

Wyjazd. Kanał La Manche: morska choroba. Paryż. Wir uciech. Marsylja. Morze Śródziemne morska choroba. Port Said. Colombo. Mąż ciągle choruje: żona flirtuje z interesującym komandorem. Później i mąż flirtuje z rzekomą księżniczką, którą okazała się awanturnicą z Berlina i „naciąga” go

na poważną sumę.

Smutny powrót na tanim statku. Rozbicie. Ratują ich piraci chińscy. Małżonkowie, pogodzeni z losem i z sobą wracają do swego domku, syci wrażeń i mądrzejsi o jedno doświadczenie.

Próba była niebezpieczna, ale pożyteczna. Odtąd przestaną wzdychać do sensacyjnych przeżyć. Z radością wrócą do kotletów baranich, puddingu, radja i kina...

Zręczny scenarjusz w zręcznej realizacji dałby film efektowny.

Niestety reżyser angielski A. Hitchock potraktował rzecz schematycznie i sucho.

Jedyną zaletą jest akcja, która pozwala widzom uczestniczyć w dalekiej podróży i zerknąć na egzotyczne miasta i porty.

Betty Amann gra podrzędną rolę „księżniczki”, a w rolach głównych występują: Joan Barry i dwaj nieznani aktorzy angielscy.

ZE ZWIĄZKU PODOFICERÓW REZERWY W GMINIE LUĆMIERZ.

Odbyło się ogólne zebranie nowozaciągniętych członków Oddziału p. w. i w. f. przy Kole Ogólnego Związku Podoficerów Rezerwy gminy Lućmierz we wsi Dąbrówce—Malice.

Po dłuższem przemówieniu delegata Zarządu Okręgu p. Kubickiego Jana obecni członkowie z entuzjazmem przyjęli zapowiedź rozpoczęcia stałych ćwiczeń, które od dnia 5 lutego b. r. są prowadzone tylko przez podoficerów rezerwy, członków miejscowego Koła według programu opracowanego przez Komendę miejscową na podstawie regulaminów obowiązujących w armji czynnej.

Po zakończeniu zebrania delegat Zarządu Okręgu p. Kubicki wygłosił pierwszy wykład o roli i zadaniach szperacza, podając szereg przykładów stwierdzających znaczenie szperaczy w czasie wojny.

TARGI KATOWICKIE.

W czasie od 24-go maja do 8-go czerwca 1933 roku odbędą się na Śląsku tradycyjne IV Targi Katowickie, urządzane przez Śląskie Towarzystwo Wystaw i Propagandy Gospodarczej (Katowice, ul. Stawowa L. 14. telefon 71).

Co nas po pracy rozweseli?

Teatr Miejski — Pani nie chce mieć dzieci.
Teatr Kameralny — Sprawy poufne.
Teatr Popularny — Peppina.
Adrja — 100 metrów miłości.
Capitol — Rasputin.
Casino — Syn Indji.
Corso — I Miłość złoczyńcy. II Samotny orzeł.
Czary — I Żądza złota. II Rango.
Grand — Kino — Hallo Paryż! — Hallo Berlin!
Ludowy — Serce na ulicy.
Luna — Musisz być moją.
Metro — Sto metrów miłości.
Oświatowy — Dla dorosł. Noce bezsenne, noce szalone; dla młodz. Hrabia Monte Christo.
Palace — I Niebezpieczna próba. II Hallo! Tu mówi Jarossy!
Pan — Tajemnice dworu Habsburgów.
Przedwiośnie — Zwycięzca.
Splendid — 10 proc. dla mnie.
Stylowy — Pożyczone szczęście.
Sztuka — Bomby nad Monte Carlo.

Co zgotować jutro na obiad?

Zupa grzybowa z łazankami.
Pieczeń cielęca z kartoflami i sałata z czerwonej kapusty.
Legumina ryżowa z jabłkami.

WINSZUJEMY.

Jutro: Apolonji.
Wschód słońca 7.06
Zachód — 16.32
Długość dnia 9.26
Przybyło dnia 1.34
Tydzień 6.

Życie ekonomiczne.

NOTOWANIA ZŁOTEGO ZAGRANICĄ.

Londyn, złoty (za 1 ft. st.) zamk. — 30.62. Praga, wpłaty na Warszawę (za 100 złotych) 377.75—379.75, Wiedeń, złoty czeki — 79.31—79.79, bankn. — 79.15—79.75, Zurych, złoty (za 100 złotych) zamkn. — 58.00, Berlin złoty (za 100 złotych) noty większe — 46.85—47.25, wpłaty na Warszawę 47.10—47.30, na Katowice 47.10—47.30 na Poznań 47.10—47,30, Gdańsk, złoty (za 100 złotych) 57.63—57.75, telegraficzne wpłaty na Warszawę 57.62—57.74.

Paryż, 8 lutego. Londyn 87.82, Nowy-Jork 25.60, Włochy 130.90, Szwajcarja 494.

BAWEŁNA.

Nowy Jork, 8 lutego. Loco 6.05, luty 5.92, marzec 5.97, kwiecień 6.03, czerwiec 6.16.

Nowy Orlean, 8 lutego. Loco 5.95, marzec 5.95, maj 6.08, lipiec 6.21.

Egipska, 8 lutego. Loco 7.02, marzec 6.76, maj 6.85, lipiec 6.93.

Waluty dewizy i akcje na giełdzie warszawskiej

WAHANIA KURSÓW DEWIZ.

Na zebraniu giełdy pieniężnej panował nastrój spokojny, gros dewiz pozostały bez zmiany: Belgja, Paryż, Praga, Włochy oraz Nowy Jork — kabel i czek zmian kursowych nie wykazały zupełnie.

Gdańsk był tańszy o 10 gr. na 100 guld. gd., Holandja o 5 gr. na 100 fl. hol., Londyn o 6 gr. na 1 funcie oraz Szwajcarja zyskała 5 gr. na 100 fr. szw.

PAPIERY PAŃSTWOWE — NADAL MOCNE.

Mocna tendencja dla papierów państwowych utrzymała się w dalszym ciągu na zebraniu. Pożyczka Budowlana zdołała zyskać 1.25 zł., Dolarówka 40 gr. Pożyczka Inwestycyjna zwykła 25 gr., seryjna 1 zł.

Z innych papierów procentowych 5 proc. Pożyczka Konwersyjna była droższa o 0.50 proc., 6 proc. Pożyczka Dolarowa o 0.75 proc. 7 proc. Pożyczka Stabilizacyjna o 1.25 proc., 10 proc. Pożyczka Kolejowa zaś w stosunku do ostatnich notowań z dnia 27. 1. o 2 procent.

PAPIERY PROCENTOWE.

Premjowa Pożyczka Budowlana ser. I 42.75—43.50, Prem. Poż. Dolarowa, serja III 58—58.25, Premjowa Pożyczka Inwestycyjna 105, Premjowa Pożyczka Inwestycyjna ser. 111. Państw. Pożyczka Konwersyjna 1924 r. 42.00 Pożyczka Dolarowa 1919—1920 r. 58.00, Pożyczka Stabilizacyjna 1927 r. 57—56.88, Pożyczka Kolejowa 101—102, Listy Zastawne Banku Rolnego 83.25, Listy Zastawne Banku Rolnego 94.00 Listy Zast. Banku Gosp. Kraj. II em 83,25, Listy Zast. Banku Gosp. Kraj. I em 94.00, Obligacje Komunalne Banku Gosp. Kraj. II em 83.25, Obligacje Komunalne Banku Gosp. Kraj. I em. 94.00 Obligacje Budowlane Banku Gosp. Kraj. I em. 93.00, Listy Zast. Tow. Kred. Ziemsk. w Warszawie 36.50—26.25

AKCJE — NIEJEDNOLICIE.

W dziale papierów bankowych obracano jak zwykle akcjami Banku Polskiego, które pomimo drobnych wahań zakończyły zebranie kursem niezmienionym.

KURSY AKCYJ.

Bank Polski 81.50, Starachowice 9.10

GIEŁDA ZBOŻOWA.

Warszawa, 8 lutego. Urzędowa cedula Giełdy Zbożowo-Towarowej, ceny za 100 kg. parytet wagon Warszawa, w handlu hurtowym ładunek wagon.; kursy ustalone na podstawie cen giełdowych: żyto I standard 700 gl 16.75—17.25; pszenica jara czerwona szklista 775 gl 29.50—30.00, pszenica jednolita 742 gl 29.00—29.50; pszenica zbierana 731 gl 28.00—28.50; mąka pszenna luksus, wym. 30—40 proc. 49.00—54.00; mąka pszenna 4/0 wym. 60—50 proc. 44.00—49.00; mąka żytnia pytlowa I gat. 65—55 proc. 28.00—30.00; mąka żytnia sitkowa II gat. po 55 proc. 22.50—23.50; mąka żytnia razowa 95 proc. 22.50—23.50.

NOWY ZARZĄD ZWIĄZKU LEGJONISTÓW W ŁODZI.

Odbyło się w Związku Legjonistów Polskich w Łodzi walne roczne zebranie oddziału, oraz w dniu następnym walny roczny zjazd delegatów Okręgu Łódzkiego.

Obydwa zebrania powyższe odbyły się w bardzo podniosłym i poważnym duchu dla spraw organizacyjnych i państwowo-twórczych. Po rzeczowej dyskusji i udzieleniu absolutorjum ustępującemu Zarządowi, przeprowadzono wybory, które dały następujący rezultat:

Prezes Okręgu: adw. dr. Modest Słoniowski, członkowie zarządu: sędzia dr. K. Strzelecki, Kopciuch, pułk. Abramowicz, Smolarek, Hertel, wiceprezes Moskwa, nacz. Wadowski, mag. Kahane, Staszewski, dyr. Drozd-Gierymski, Baranowski, Płoński, Wymysłowski, Nowakowski, Wiśniowski.

Sąd Koleżeński: poseł dr. Fichna, Blumenfeld, Wiktor, adw. dr. Chomicz, nacz. Kędra, nacz. mg. dr. Mirzyński.

Komisja rewizyjna: prez. Piątkowski, adw. Biłyk, Malinowski. Prezes oddziału: Nowakowski Stanisław, członkowie zarządu: Wymysłowski, Kopciuch, Hirszfeld, Koperski, Strzelecki, Tausz, Leonow, Wadowski, Wiewiórkowski, Kahane.

Na zakończenie zebrania postanowiono wysłać depesze z wyrazami czci, żołnierskiego przywiązania i stałej gotowości bojowej na wypadek niebezpieczeństwa Rzeczypospolitej na ręce pana Prezydenta, marszałka Piłsudskiego i prezesa Sławka.

ZABAWA MARYNARZY REZERWY.

Zarząd Związku Marynarzy Rezerwy w Łodzi zaprasza na zabawę taneczną p. t. „Pożegnanie Karnawału” pod protektoratem JWPana kontradmirała Józefa Unruga, Dowódcy Floty w Gdyni, na fundusz budowy okrętów wojennych oraz fundusz propagandowy związku.

W sali Pocztowego Przysposobienia Wojskowego przy ul. Kilińskiego 83.

Początek o godzinie 20.30. Wejście za okazaniem zaproszenia, które wydaje kol. Łopiński przy ul. Piotrkowskiej 226.

Avertin — nowy środek znieczulający.

Miły sen na stole operacyjnym.

Dokonana niedawno na Henry Fordzie, magnacie automobilowym w Detroit, operacja udała się znakomicie, jeśli się weźmie pod uwagę podeszły już wiek Forda. Wzbudziła też ona wielkie zainteresowanie, a szczególnie przedmiotem powszechnego zainteresowania stał się nowy środek znieczulający, jakiego przy tej operacji użyto.

Zainteresowanie to skłoniło doktora F. J. Stockmana z Nowego Jorku, do napisania artykułu o składnikach i skuteczności działania tego nowego środka. „Nowy środek" znieczulający, którego użyto przy operacji, dokonanej na Henry Fordzie, jest chemicznie nabromowanym alkoholem, — któremu dano nazwę „avertin". Jest on rozpuszczalny w wodzie i ma właściwość szybkiego i łatwego wchłaniania, i dlatego może być dany pacjentowi

jako lewatywa.

Nim środek ten został zastosowany w chirurgji, wypróbowywano go szeroko w laboratorjach na różnych zwierzętach, powszechnie używanych do doświadczeń laboratoryjnych. Po paru latach badania jego skutków i objawów postanowiono wreszcie zastosować go w chirurgji ludzkiej. Wyniki były tak zadawalające, iż obecnie jest on już w powszechnem zastosowaniu w operacjach chirurgicznych. Posiadając ów „avertin", chirurg może skutecznie opanowywać trwogę i obawę pacjenta, jaką prawie każdy odczuwa przed operacją przy zastosowaniu

dawnych środków znieczulających.

„Nie jest nawet rzeczą konieczną, aby pacjent wiedział, że środek znieczulający będzie zastosowany, co wpływa szczególnie dodatnio na osobników wysoce nerwowych i pobudliwych. W parę minut po zastosowaniu lewatywy, pacjent doznaje dziwnego uspokojenia i następuje głęboki sen, bez potrzeby zakładania na twarz jego waty z gazą, bez uczucia duszenia się, kaszlania i zachłystania się oraz bez tej nieprzyjemnej sensacji... forsownego wybierania się

na drugi świat,

jakiej doznaje pacjent przy zastosowaniu chloroformu lub innych środków znieczulających, które cały ten proceder czynią przejściem wielce wstrząsającem. Od chwili zaśnięcia pacjenta jego świadomość zostaje w zawieszeniu i nie pamięta on żadnych szczegółów, towarzyszących przy operacji. Pacjent nie widzi tych wszystkich denerwujących przygotowań przedoperacyjnych, nie słyszy brzęczenia instrumentów, nie słucha rozporządzeń chirurga, mającego dokonać operacji — wogóle nie wie nic o tych wszystkich przedwstępnych przygotowaniach, które jeśli nie są same w sobie bolesne fizycznie, to jednak są nieprzyjemne dla każdego, a dla nerwowych stanowią prawdziwe tortury i wprawiają ich w stan strachu i naprężenia, który nie jest pożądany w operacji zwłaszcza gdy

pacjent ma słabe serce.

„Czasami używa się dodatkowo trochę gazu usypiającego lub eteru dla doprowadzenia do zupełnej relaksacji muskułów. Podczas operacji pacjent oddycha swobodnie i naturalnie, jak w zwyczajnym śnie i chirurg nie ma obawy, że jego pacjent nagle odzyska świadomość w czasie operacji. Po obudzeniu się po operacji pacjent znajduje się, natychmiast w pełni świadomości, nie zrywa się i nie wymiotuje i w wielu wypadkach czuje tak mało bólu, iż

dawanie morfiny jest niepotrzebne.

Wielu chirurgów twierdzi, że osoby, które raz poddały się operacji przy zastosowaniu „avertinu" nie chciałyby już nigdy innego środka znieczulającego, jeśliby zachodziła ponowna potrzeba poddania się operacji".

Manewry cesarskie w Japonji.



Mikado na czele wielkiego orszaku podczas defilady po manewrach w Yoyogi.

Napad psów na ptasią gromadę.

Śledź smakołykiem pingwina.

Chcąc określić umiarkowanie w jedzeniu, zwykliśmy mówić że ktoś je „tyle co ptaszek". Nie fałszywego nad to porównanie! Posłuchajmy tylko, co na ten temat powiada ornitolog angielski Oliver Pike:

— Czy chcielibyście rozpocząć dzień śniadaniem składającem się z dwu połaci bekonów i czterech bochenków chleba? Następnie powróciwszy po pracy dziennej do domu, czy mielibyście ochotę skonsumować na obiad

czterdzieści funtów wołowiny,

dwadzieścia osiem funtów kartofli cztery funty chleba, kilka dużych pudingów i pięć funtów sera? Na podwieczorek zaś czy zadowolilibyście się sześcioma bochenkami chleba i czterema babami, kończąc dzienne „menu" krótko przed udaniem się na spoczynek „lekkim" posiłkiem składającym się z pięciu dań, każde wagi około dwunastu funtów? Taki oto jest codzienny jadłospis ptaszka — biorąc ilość zjadanej żywności w stosunku do jego wagi. Drobna raszka pożera na dobę dwukrotną ilość strawy w stosunku do wagi własnej, zaś zimorodek jest jeszcze o sto procent żarłoczniejszy.

Karmienie dzikich zwierząt w ogrodach zoologicznych jest ulubionem widowiskiem dla publiczności, lecz o wiele więcej interesującem jest obserwowanie sposobu żerowania zwierząt drobnych. Ulubionym smakołykiem pingwina są śledzie. Zauważono raz młodego pingwina pożerającego trzy śledzie pokolei, z których każdy był zaledwie o parę cali mniejszy od swego oprawcy. Ptaki drapieżne, zwłaszcza z gatunków większych, gnieżdżących się w górach, jak: orzeł skalny, sęp, kruk i t. p. objadają się przy nadarzającej się sposobności, aż do utraty zdolności latania, co ma miejsce zwłaszcza, gdy po kilku dniach przymusowego postu nawinie się jaki „dobry kąsek", jak n. p. ścierwo końskie.

Cytowany przyrodnik był kiedyś w Szkocji świadkiem zdarzenia, gdy spłoszony koń góralski spadł z wysokiego zrębu skalnego

zabijając się na miejscu.

Niefortunne zwierzę nie zdołało jeszcze ostygnąć, ze złowróżebnym poszumem skrzydeł, zleciało się stado sępów. W przeciągu jednej godziny, z padliną załatwiono się „na czysto", — pozostały jeno kości. Po tej stypie, objedzone sępy pozostawały bez ruchu, niezdolne wznieść się w przestworza. Z sytuacji tej skorzystały półdzikie psy górskie, które zwabione bielejącemi się kośćmi końskiemi, niebawem zjawiły się na miejscu sępiej biesiady i z furją rzuciły się

na ptasią gromadę,

z tym skutkiem, że w kilka chwil potem z dumnych „królów skał" pozostały jego żałosne okrwawione pióra.

4000 lat temu

na świecie roiło się od modniś.

Moda, moda, moda... To słowa, po tysiąckroć razy wypowiedziane we wszystkich odmianach przez usta setek tysięcy kobiet całego świata, znane jest nie od roku, dwu, dziesięciu, ale od lat... tysięcy... Moda dzisiaj, moda w wiekowem „wczoraj".

Pani, spiesząca na bal w modnej sukni, z wyondulowaną fryzurą, wyszminkowaną, wypudrowaną twarzą, z lakierowanemi paznogciami, w modnych pantofelkach, jest z tego bardzo dumna, że wygląda.... „modnie... Zdaje się jej, że jest ubrana, jak nikt dawniej.

Pani ta jednak myli się, myli się bardzo.

Rzymianka z zamierzchłych stuleci, ubrana odświętnie, bezwątpienia mogłaby śmiało stanąć do konkursu mody

ze współczesną modnisią.

Przy jej sukni nie brakło także dekoltów; miała odsłonięte ramiona, zupełnie tak samo, jak dzisiejsze modnie ubrane panie. Piękne sandałki, które zdobiły zgrabną nóżkę Rzymianki, o tyle tylko różniły się od modnych pantofelków wieczorowych współczesnej modnisi, że jeszcze mniej zasłaniały nogę i że kładziono je na gołe stopy, bez dzisiejszych pończoch.

A co do kosmetyki?! Bez cienia wątpliwości powiedzieć można, że znały ją dokładnie, wraz ze wszystkiemi tajemnicami, mieszkanki starożytnego Rzymu. Znały one tajemnicę wonnych olejków, maści i ziół. Szminkowały się i pudrowały,

zmieniały kolor włosów,

lakierowały i malowały sobie paznogcie, zupełnie jak modnisie naszych czasów, ba co dziennym zabiegiem musiała być... pedicure. Z historji wiemy, także, jak bardzo Rzymianki ceniły kąpiele. Naprzykład Poppea kąpała się podobno codzień — i to nie w wodzie, ale w mleku z pięciuset oślic.

Rzymianki jedynie naśladowały to, co już było u innych narodów przed wiekami.

Znaną przecie jest rzeczą, że kobiety w kraju Ur - Kastib w Mezopotamji nosiły przed 4.000 lat paznogcie, barwione na czerwono. Nosiły one także krótkie suknie, krótkie włosy, namaszczały się

wonnemi olejkami i maściami.

Ze wszystkiego tego wynika, że nasza moda nie jest żadną nowością, ale, że moda jest stara jak świat. Nowości w modzie polegają tylko na ścisłem naśladowaniu tego, co już było w tej czy innej epoce.

3500 lat przed Chrystusem.

POTOP w ŚWIETLE WYKOPALISK.

Szkielety pod warstwą szlamu i piasku.

Już w 1919 roku angielski archeolog p. H. R. Hall, podczas swego pobytu w Mezopotamji, zwrócił większą uwagę na pagórek al Ubaid (4 kilometry od miasta Ur) a pobieżne tylko wykopaliska przy pomocy jeńców i żołnierzy wojny światowej dały tak niezwykłe rezultaty, że zarząd Muzeum Brytyjskiego uważał już za swój obowiązek prowadzenia dalszych poszukiwań. Z powodu wielkich kosztów, zapowiadających się przy prowadzeniu poszukiwań, Brytyjskie Muzeum zaprosiło do współpracy słynne już ze swoich wykopalisk na wschodzie, zwłaszcza w Nippur, Muzeum Uniwersytetu Pensylwańskiego w Filadelfji i po dojściu do porozumienia wysłano na miejsce wykopalisk p. S. L. Wooley'a. Od tej pory t. j. od 1922 roku kierownik p. Wolley rok rocznie

podawał sensacyjne sprawozdania

o skutkach poszukiwań, prowadzonych dosyć energicznie z wielkim zapałem. Świat uczonych sumerjologów z niecierpliwością wyczekiwał coraz to nowych odkryć, na podstawie których coraz śmielsze stawiano hipotezy, coraz więcej wyświetlały się dzieje tych tak mało znanych starych ludów. Rzucały one najwięcej światła na życie Sumerów, którzy zamieszkiwali Al Ubaid i miasto Ur, Erech, Eridu, Kisz i inne stare miasta Mezopotamji południowej. Dziś więcej wiemy o początkach miasta Ur, niż o dziejach jego upadku. Wykopaliska te rzuciły światło nawet na podania i legendy i stało się jasne dlaczego Ur odegrało tak wielką rolę w tradycji narodu Sumerów. Rzuciło dużo światła na rolę, jaką odegrał ten naród

w kulturze całego świata.

Ur znamy już ze Starego Testamentu, ponieważ stamtąd wyszedł patrjarcha Abraham, do ziemi kanajejskiej. Położone nad rzeką Eufratem niedaleko od połączenia się tej rzeki z Tygrysem, odgrywało wielką rolę w starożytności, ponieważ w niej skupiał się cały handel z dorzecza obydwu tych wielkich arteryj wodnych Mezopotamji. Ważność jego podnosiły jeszcze dwa momenty: sąsiadowało bowiem z miastem morskiem Eridu i leżało na brzegu pustyni i dla obydwu było znakomitym pośrednikiem i składem. Dziś wskutek stopniowego ale stałego odsuwania się od brzegu morskiego i wskutek zmiany dawnego koryta rzeki Eufrates m. Ur znalazło się

na piaszczystej pustyni;

długie lata tylko małe wzniesienie i tradycja arabska, która wciąż nazywała to miejsce siedzibą księżyca Kamarine (po arabsku), świadczyły o tem, że miejsce to jest niezwykłe, że kryje w sobie jakąś niezwykłą tajemnicę, ale czekała spokojnie na swego odkrywcę.

Znaleziono tabliczki z przepisami lekarskiemi, wśród których był jeden przepis specjalnie dla miasta Ur. Dużo domysłów o starości miasta nasunęły skorupki

z ceramiki malowanej,

poprostu skorupki z pobitych naczyń glinianych, których mnóstwo znaleziono już na powierzchni pustynnego miejsca tego. Najwięcej jednak dowodów dostarczyły wykopaliska, prowadzone na cmentarzu tego miasta. Po zimowej wyprawie w 1930 roku p. Wooley twierdzi z całą pewnością że dokopał się na brzegu cmentarza do warstwy przedpotopowej z charakterystyczną konstrukcją budowlaną, do domów z drzewa i trzciny, oklejonego asfaltem albo błotem co znakomicie przypominało słowa bóstwa Sumeryjskiego, który do „Noego Sumeryjskiego" zwracał się mniej więcej w te słowa:

„Człowiek z Szuruppak, synu Ubar Tutu
Zburz dom swój, a buduj okręt,
Porzuć bogactwo, a ratuj życie.
Znienawidź potęgę a zachowaj życie,
I wnieś wszystkie nasiona życia do okrętu!

Późniejsze budowle z cegły palonej czy niepalonej nie nadawały się na okręty. W Piśmie Świętem Stary Testament w Księdze Rodzaju od rozdziału VI do XI podaje nam cały przebieg potopu. Dziś z całą pewnością fakt ten został już

nawet naukowo stwierdzony.

Pod warstwą, szlamu i piasku drobnego, które pozostały po potopie, znaleziono ceramikę malowaną, czyli naczynia gliniane o bardzo pięknych rysunkach geometrycznych, a także szkielety ludzkie, leżące wprost w ziemi w siedzącej postawie. Ta warstwa byłaby najstarsza, daty jednak bliżej nie da się postawić na to.

Nad warstwą potopową następowała warstwa, którą możnaby określić na 3.500 lat przed Chr. Dalsza warstwa byłaby z 3.200 lat przed Chr. i jest współczesna z cmentarzem Jamdat Nosi około Kisz. Tu znaleziono bowiem ceramikę podobną do ceramiki, znalezionej w Ur, a obok tego znaleziono 150 tabliczek z pismem obrazkowem, właśnie dzięki tym napisom na tabliczkach dało się czas tych znalezisk określić na mniej więcej 3.200 lat przed Chr. Wiek najwyższej warstwy z starej epoki nie da się jeszcze bliżej określić nie jest jednak wiele młodsza

niż 3.100 lat przed Chr.

Najbogatszą warstwą była ta, która następowała po potopie t. j. z 3.500 lat przed Chr.

Bogactwo szlachetnych kruszców wskazuje na wysoką cywilizację i bogactwo, płynące zapewne z szerokiego handlu. Formy zaś i bogactwo pomysłów artystycznych, wykazujące jednocześnie wielką pewność w rysunku, dowodzą że kultura ta już istniała od bardzo dawna.

Przedmioty te pochodzą z 4 wieku przed pierwszą dynastją m. Ur i bliskie są czasu potopowego, gdyż panowały przez ten czas, tylko 2 dynastje, mianowicie w Kisz i Erech, bo trzecią dynastją po potopie była właśnie pierwsza dynastja Ur Chaldejskiego.

A mieszkańcami miasta Ur byli Sumerowie nie semici, oni też byli wynalazcami pisma najpierw obrazkowego, a potem klinowego.

Co nam przyniosą dalsze poszukiwania? Pewnie rzucą więcej światła — zapełnią niejedną lukę w historji czasów sumeryjskich i rozwiążą niejedną śmiałą hipotezę.

T.

Regularne kampanje propagandowe

amerykańskich bibljotek.

Reklama, odgrywająca kolosalną rolę we wszystkich dziedzinach życia Ameryki, nie zaniedbuje i czytelnictwa.

Bibljoteka amerykańska prowadzi regularne kampanje propagandowe.

Tak np. nowojorska bibljoteka publiczna, która łącznie z filjami wypożycza rocznie około 12 miljonów książek, rozsyła co roku 60.000 ogłoszeń w językach włoskim, greckim, francuskim, niemieckim i in., a nawet kilkaset ogłoszeń

w języku chińskim.

Do tych mieszkańców, którzy z bibljoteki nie korzystali dotychczas rozsyła się listy reklamowe tej mniej więcej treści: „Drogi przyjacielu! Czy nie ma pan żadnego zainteresowania w dziedzinie nauki, sztuki, dramatu, poezji i t. p."

Podaje się następnie spis książek, informując, gdzie co można znaleźć, oczywiście bezpłatnie. Urządza się ruchome reklamy, wypuszcza się odpowiednio udekorowane platformy.

Organizuje się bibljoteczne dni i tygodnie przy udziale skautów i młodzieży.

Przy biljotekach organizowane są muzea, audytorja dla referatów, koncertów, kursów, zebrań.

Dla umożliwienia korzystania z tych wszystkich dobrodziejstw urządza się na miejscu żłobki dla tych dzieci, których rodzice nie mają ich przy kim zostawić.

W pięknych, widnych salach, prócz książek znajdują się czasopisma, obrazy, mapy, fotografje, radjogłośniki, płyty gramofonowe i t. p. Dla dzieci starszych urządza się t. zw. „story house" — (godziny bajek), przyczem aby zmusić dzieci do czytania, prelegent nigdy nie kończy swego opowiadania.

Słowem bibljoteka amerykańska czyni wszystko, ażeby powiększyć rzeszę swoich czytelników.

Podsłuchane.

KŁÓTNIA MAŁŻEŃSKA.

Ona: Możesz mówić, ile ci się podoba. Jednem uchem słucham, a drugiem wypuszczam.

On: — Nie dziwię się temu wcale ponieważ między jednem, a drugiem uchem nic nie stoi na przeszkodzie. Głowa puściuteńka!

TEORJA WZGLĘDNOŚCI.

— Tatusiu, sto złotych to dużo pieniędzy?

— To zależy synusiu. Jeżeli je tatuś musi zarobić, to bardzo dużo, jeżeli zaś mamusia ma je wydać, to bardzo mało.

Redaktor naczelny: Franciszek Probst.

Odbito w drukarni Władysława Stypułkowskiego w Łodzi Piotrkowska 105 (Karola 2)

Za wydawnictwo odpowiada: Władysław Stypułkowski.
Za redakcję odpowiada: Roman Furmański.